

Poznacie m. in: ważny przyczynek do pełkińskiej egzekucji w styczniu 1944 r.; życie w nowym „Elbudzie” oraz dzień dzisiejszy młodego gospodarza z Dusowiec; zamierzenia TRM PRON w Przemyśle; problemy zespołów ludowych z rejonu Przeworska.
ZAGRAJCIE W NASZEGO PIŁKARSKIEGO „TOTKA”!

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

NR 10 (793)

ROK XVII

9 MARCA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

Co ich boli?

NASZ KALENDARZ

MARZEC

9 środa

Imieniny
Elwiry, Franciszki, Katarzyny

Rocznice
1945 — Wyzwolenie Słupska

10 czwartek

Imieniny
Cypriana, Marcelego

Rocznice
1894 — Początek (dwudniowego) I Zjazdu SDKP (od 1900 r. — SDKPiL)
1954 — Rozpoczął się II Zjazd PZPR (trwał do 17 III włącznie)
1959 — Pierwszy dzień obrad III Zjazdu PZPR (trwał 10 dni)

11 piątek

Imieniny
Benedykta, Konstantego, Ludosława

12 sobota

Imieniny
Bernarda, Grzegorza

Rocznice
1956 — Zmarł Bolesław Bierut (ur. 17 IV 1892 r.)

13 niedziela

Imieniny
Bożeny, Krystyny

Rocznice
1886 — Urodził się Jerzy Henryk, jeden z czołowych teoretyków KPP, tłumacz „Kapitału” Marksa (zm. w 1938 r.)
1909 — Urodził się Lucjan Szeuwałd, poeta, żołnierz I DP im. T. Kościuszki (zmarł w 1944 r.)

14 poniedziałek

Imieniny
Leona, Matyldy

Rocznice
1883 — Zmarł Karol Marks (ur. 5 V 1818 r.)
1931 — Kongres Stronictw Ludowych (zjednoczenie ruchu ludowego) — przyjęcie nazwy Stronictwo Ludowe

15 wtorek

Imieniny
Klemensa, Longina, Ludwika

Rocznice
1939 — Napad Niemiec hitlerowskich na Czechosłowację
1967 — Podpisanie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między PRL a NRD (odnowienie układu — 28 V 1977 r.)

Zaczynali od kilkunastu osób. Dziś przychodzi ich dziesięciokrotnie więcej. Nie jest to bowiem klub tylko z nazwy, lecz taki, w którym istotnie COS się dzieje! COS to znaczy między innymi spotkania z ciekawymi ludźmi. Jak bardzo zajmujący był wieczór z panią prokurator, polonistką rozprawiającą o kulturze języka czy propagującym ziobieractwo i ziobolecznictwo przemysłanem — powiedzieć mogą tylko oni sami. Z troskami o przyszłość młodego pokolenia, o czystość ojczystej mowy. Zdecydowani przeciwnicy chamstwa i przemocy.

W ubiegłym roku przeszli powtórkę z historii, wysłuchali cyklu wykładów o chorobach wieku starczego i tak zapalili się do ziobolecznictwa, że postanowili organizować grupowe wyprawy na łono przyrody właśnie w poszukiwaniu ziob. Oczywiście ze znającym się na rzeczy przewodnikiem.

Z utęsknieniem czekają na każdy kolejny czwartek — dzień spotkań. Nie po-

trafią beczynnie siedzieć w domu i liczyć dni, które im jeszcze pozostały. Lubią swoje towarzystwo. W nim czują się różnie. Więc w czwartki o siedemnastej, bez problemu, zapelnia się sala na parterze Miejskiego Ośrodka Kultury w Lubaczowie, gdzie znalazł przytułisko KLUB SENIORA.

Byliśmy*) jego gośćmi w ostatni czwartek lutego. Na specjalne życzenie ludzi „złotego wieku”, którzy chcieli podzielić się z „Zyciem” swoimi problemami. A zatem CO ICH BOLI?

● Sprawą nie cierpiącą zwłoki jest powołanie w Lubaczowie komisji do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Działają w Przemyśle, Jarosławiu i Przeworsku, ale w mieście nad Lubaczówką jakoś nie sposób doprosić się o jej utworzenie. Mimo iż nie brakuje lekarzy odpowiednich specjalności, ani też miejsca przyjęć takiej komisji w jednej bądź w drugiej przychodni. Z powodzeniem mogłaby urzędować 2 lub 3 razy w tygodniu. Jednak dotychczasowe starania lubaczow-

skiego ZOZ-u zakończyły się fiaskiem (spróbujemy zgłębić ten temat — co stoi na przeszkodzie) i schorowani bądź wręcz kalecy mieszkańcy Lubaczowszczyzny zmuszeni są przebywać prawdziwą drogą krzyżową, jadąc na komisję do odległego o kilkadziesiąt kilometrów Przemyśla.

● Dotkliwą bolączką (sądzą, że nie tylko lubaczowskich seniorów) jest coraz powszechniejsza znieczulica zakładów pracy na los swych byłych pracowników. Większość z nich — z nielicznymi wyjątkami (ciepło wypowiedano się tylko o Zakładach Wrobów Galanteryjnych, Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego oraz o Zakładzie Gospodarczym Miejskiej Spółdzielni „Sch”) uchyla się nawet od roli członka wspierającego, choć składka jest symboliczna, wynosi bowiem od 500 do 2 tys. zł rocznie. Przykro było słuchać o obojętności PGR oraz Zakładów Maszyn Budowlanych. Może zatem odrodzone związki zawodowe wezmą sobie ten problem do serca?

(Ciąg dalszy na str. 3)



Niektórzy z uczestników naszego spotkania w rysunku EDWARDA KMIECIKA.

Posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD

Kolejne posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD miało bardzo bogaty program. Wzięli w nim również udział przedstawiciele organizacji katolickich, młodzieżowych, kombatanckich, Ligi Kobiet Polskich, sygnatariusze deklaracji PRON oraz Prezydium TRW PRON.

Zebranych zapoznano z tokiem przygotowań do kampanii programowo-wyborczej przed Kongresem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz ze stopniem realizacji zadań, wynikających z uchwały wspólnego plenum KC

PZPR i NK ZSL. Omówiono wnioski wypływające z przemówienia I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego na Konferencji Sprawozdawczej w Katowicach, szczególnie w zakresie zwalczania zjawisk patologii społecznej. Poinformowano również o przygotowaniach do obchodów 40 rocznicy powstania Batalionów Chłopskich w województwie przemyskim.

Przyjęto odpowiednie ustalenia związane z omawianą problematyką.

(j)

Wspólna troska o lepsze jutro

„Doskonalenie stylu pracy instancji, organizacji i aktywność partyjnego — warunkiem skutecznej realizacji postanowień Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR” — to temat lutowego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Przemyśle.

Na plenum bardzo rzeczowo i konkretnie mówiono o sprawach wojewódzkiej organizacji partyjnej, o jej osiągnięciach i występujących jeszcze słabościach. Nie zabrakło słów ostrej, konkretnie adresowanej krytyki. Stwierdzono, że wśród sporej części towarzyszy, nawet tych, którzy pełnią funkcje we władzach partyjnych, panuje przekonanie, że wystarczającym przejawem aktywności jest udział w posiedzeniach, zebraniach czy naradach, a niektórzy nie robią nawet tego. Są w wojewódzkiej organizacji partyjnej takie instancje pierwszego stopnia, których egzekutywy prawie nigdy nie spotykają się w pełnych składach. Należą do nich m. in. komitety gminne w Zarzeczu, Rokietnicy, Gaci, Narolu, Wielkich Oczach i Starym Dzikowie. Szczególnie wymowny jest tu przykład Egzekutywy KG w Wielkich Oczach, gdzie z powodu niskiej frekwencji trzeba było kilkakrotnie odwoływać posiedzenie.

Zbyt małą aktywność wykazują również niektórzy członkowie Komitetu Wojewódzkiego, którzy zbyt często opuszczają nawet posiedzenia plenarne. W referacie Egzekutywy KW, wygłoszonym przez sekretarza KW Ryszarda Turko, wymieniono nazwiska tych towarzyszy.

Konkretna krytyka spotkała się z powszechnym uznaniem uczestników plenum. Musimy wyzbyć się anonimowości — stwierdził m. in. Zdzisław Modras, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pruchniku — gdyż większość członków partii nie może obojętnie patrzeć na bierne postawy współtowarzyszy.

Tylko wspólnym wzmocnionym wysiłkiem, przy udziale coraz prężniej działających ogniw PRON, mogą być w pełni wykonane ambitne zadania, narzucone na odbytych w styczniu br. Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR. Musi to być działanie „z marszu”, konsekwentne i efektywne — podkreślano w dyskusji.

Adam Witek, prezes GS w Orłach, mówiąc o postawach członków PZPR stwierdził, że są również i tacy, którzy program partii reprezentują tylko podczas zebrań i narad, nie zaś w swej codziennej działalności, we własnym środowisku czy rodzinie.

— Jedność ideologiczna i zwartość partyjnych szeregów to jeden z podstawowych wa-

runków odzyskiwania przez nas wiarygodności — podkreślił m. in. Antoni Wiśniewski, I sekretarz KM PZPR w Lubaczowie.

Wielu mówców zwracało uwagę na konieczność pełnej realizacji wniosków zawartych w podejmowanych uchwałach — przy czym ci, którzy je podejmują, powinni być w pierwszym szeregu ich realizatorów. Muszą przenosić je do swoich macierzystych środowisk i tam własną postawą dawać przykład, jak należy wcielić je w życie. W województwie przemyskim jest wielu członków PZPR, którzy mogą stanowić wzór w tym zakresie.

Plenum KW PZPR

— Bardzo ważną sprawą — powiedział Andrzej Bujny, I sekretarz KMG PZPR w Kańczudze — jest również ożywienie pracy z młodzieżą, przy czym większą niż dotychczas aktywność muszą wykazywać organizacje młodzieżowe, szczególnie ZSMP.

Do czołowych zadań wszystkich członków partii należy walka z marnotrawstwem, niegospodarnością i przejawami wszelkiej społecznej patologii.

Niezwykle istotnym instrumentem sprawowania przez partię jej kierowniczej roli, jest polityka kadrowa. Niedawno — stwierdzono w referacie — Egzekutywa KW przyjęła tymczasowe zasady jej realizacji w warunkach naszego województwa. Dają one możliwość podejmowania skuteczniejszych działań kadrowych w administracji państwowej i gospodarce, we wszystkich dziedzinach życia. Szczególną uwagę należy zwrócić na te osoby, które — pełniąc kierownicze funkcje z partyjnego mandatu — zapominają o tym, że są członkami partii, że na nich — w pierwszym rzędzie — spoczywa odpowiedzialność za realizację zadań stawianych przez partię. Oni również muszą przodować, a pełniona funkcja zobowiązuje ich nie tylko do wykonywania statutowych zadań kierowanego przez nich zakładu czy instytucji, lecz także do partyjnej aktywności, do troski o sprawę partii i odpowiednio wysoką jakość pracy organizacji partyjnej, działającej w ich środowisku.

Obowiązkiem każdego, kto nosi legitymację PZPR, jest przeciwstawianie się wrogiej demagogii, obrona linii partii, poparcie rzetelną wiedzą polityczną. Należy się także zdecydowanie przeciwstawiać wszel-

kim próbom rewizjonistycznym i antypolskim. Mówił o tym m. in. członek KC PZPR, rolnik z Harty Stanisław Błoński. W dyskusji głos zabralo łącznie 12 towarzyszy.

Obrady podsumował I sekretarz KW Zenon Czech, który stwierdził m. in., że posiedzenie plenarne raz jeszcze wykazało istnienie potrzeby wewnątrzpartyjnej dyskusji, również na starannie przygotowanych zebraniach POP. Ostatnio wiele się w partii zmieniło, ale w dalszym ciągu istnieje jeszcze sporo rezerw. Bywa bowiem, że zbyt łatwo uciekamy od tematów zasadniczych, powierzchniowa jest wiedza ideologiczna i tożsamość. Mówca sporo miejsca poświęcił również nowemu ruchowi związkowemu, a także problematyce gospodarczej.

Na zakończenie swego wystąpienia I sekretarz poinformował o pobytku delegacji KW w obwodzie lwowskim. Podkreślił, że wizyta była nader owocna, a towarzysze radzieccy raz jeszcze wykazali swą wielką serdeczność i głęboką wiarę, że nasza partia zdoła wyprowadzić kraj z kryzysu. Nasza delegacja przebywała w obwodzie lwowskim na zaproszenie KO KPU. Głównym celem wizyty było omówienie programu tegorocznej współpracy między zaprzyjaźnionymi województwami, a także wymiana doświadczeń w działalności partyjnej. Zenon Czech udzielił telewizji lwowskiej obszernego wywiadu.

Plenum dokonało uzupełnień w składzie KW, powiększając go o 5 zastępców członków. Zostali nimi: JAN LICHOTA — mechanik samochodowy z „Faniny”, STANISŁAW BUCZEK — pracownik ZWG w Lubaczowie, HELENA HOŁUB — pracownica „Jarlanu”, MARIAN TRZASKA — tokarz w Oddziale PKS w Przemyśle i FRANCISZEK JACHYRA — brygadzysta w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie.

Plenum podjęło uchwałę, w której zatwierdzono „Harmonogram realizacji zadań wynikających z uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR”. W harmonogramie tym niejako „rozpisano na głosy” — kto, w jakim terminie i w jaki sposób ma spełnić zadania z uchwały tej wynikające.

KW zatwierdził ponadto jako obowiązujące do końca kadencji regulaminy pracy Komitetu Wojewódzkiego, jego Egzekutywy i Sekretariatu, zasady powoływania i działalności komisji problemowych oraz ich składy osobowe (m. in. powołano Radę Programową redakcji „Życia Przemyskiego”).

(m)

przekrój tygodnia

26 LUTEGO (SOBOTA)

* W Paszkówce koło Krakowa odbył się finał okręgowy XXIV Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, przebiegający w br. pod hasłem „Ojczyzna — Naród — Państwo”. Województwo przemyskie reprezentowała ekipa złożona z uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie: Zbigniew Bogusz, Jerzy Kubrak, Michał Chomyszyn, Piotr Szklanny i Marian Rubin — przygotowana przez nauczyciela historii mgra Zbigniewa Urbana. Miło nam poinformować, że lubaczowianie Z. Bogusz i J. Kubrak zajęli drugie miejsce w kategorii liceów i techników, ustępując jedynie licealistom z Dębicy. Głównym organizatorem olimpiady jest Związek Harcerstwa Polskiego.

* W Jarosławiu odbyło się spotkanie sekretarza generalnego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego Stanisława Akościńskiego z pedagogami dawnych powiatów: jarosławskiego, przeworskiego i lubaczowskiego, poświęcone omówieniu nowej ustawy antyalkoholowej oraz zagadnieniom wychowania w trzeźwości młodego pokolenia. Spotkania o tej samej problematyce odbyły się w piątek w Przemyśle, a ich uczestnikami byli nauczyciele i młodzież szkolna.

27 LUTEGO (NIEDZIELA)

* W Przemyśle odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze miejskiego koła ZBoWiD. Prezesem nowego zarządu został Jan Fortuna (szersza informacja za tydzień).

28 LUTEGO (PONIEDZIAŁEK)

* Obradowało plenum KW PZPR. Omawiano sprawy wewnątrzpartyjne, m. in. jakość pracy, dyscyplinę partyjną i politykę kadrową (patrz publikacja obok).

* W Ośrodku Doskonalenia Kadr UW w Rzeszowie rozpoczął się kolejny etap kursu dla 160 osób kierowniczej kadry administracyjnej woj. przemyskiego, w trakcie którego przeprowadził się wstępny sprawdzian znajomości zasad reformy gospodarczej.

1 MARCA (WTOREK)

* Urząd Gminy w Trybicy zameldował o wykonaniu rocznego planu zbiórki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia w 110 proc. Na planowanych 120 tys. zł zebrano w tej gminie 132 tys. złotych.

2 MARCA (ŚRODA)

* W Sądzie Wojewódzkim dokonano rejestracji 6 kolejnych związków zawodowych powstałych m. in. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej oraz w Zakładach Meblarskich w Przemyśle.

* Odbyło się posiedzenie Prezydium WRN, podczas którego zapoznano się z materiałami przygotowanymi na najbliższą sesję. Dotyczyły one stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie oraz działalności rad narodowych stopnia podstawowego w roku 1982.

3 MARCA (CZWARTEK)

* W Krasiczynie zakończyło się trzydniowe szkolenie sekretarzy miejskich, miejsko-gminnych i gminnych komitetów PZPR oraz kierowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej. Bieżące zadania w pracy partyjnej przedstawili sekretarze KW: R. Turko, L. Chowański i M. Domaradzki. Uczestnicy szkolenia spotkali się następnie z Sekretariatem KW oraz wojewodą, prokuratorem wojewódzkim i zastępcami komendanta KW MO, którzy przedstawili bieżącą sytuację społeczno-ekonomiczną i polityczną w województwie.

* „Batik, kilim i aplikacja ludów Afryki Zachodniej” — to temat wystawy otwartej w siedzibie „PAX” w Przemyśle ze zbiorów prywatnych B. Szczygła z Olkusza i L. Michalskiego z Krakowa oraz Muzeum Afrykanistycznego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Olkuskiej w Olkuszu. Uwadze zwiedzających (wystawa czynna do 14 bm.) polecamy zwłaszcza dywaniki z trawy — dzieło jednego z plemion Zairu oraz — rzadko spotykane w europejskich kolekcjach — kilimy grzebalne plemienia Togonów z Republiki Mali.

„Trzynastka” — pomyslna dla filatelistów

Przypadająca 13 lutego br. „Filatelistyczna niedziela” okazała się niezwykle udaną imprezą, o czym najlepiej świadczy fakt, że tego dnia padł rekord frekwencji na comiesięcznych spotkaniach wymiennych, urządzanych zawsze w Klubie OW RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Przemyśle przy ul. Mickiewicza 44. Gospodarze i organizatorzy kolejnej „Filatelistycznej niedzieli”, która wypadnie 13 bm., są przekonani, że jej powodzenie będzie nie mniejsze aniżeli przed miesiącem. Jedną z atrakcji — to loteryjka z nagrodami nie do pogardzenia, zwłaszcza dla najmłodszych, którzy w filatelistyce stawiają dopiero pierwsze kroki.

Początek niedzielnej imprezy o godz. 10.

(mn)

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15. telefony: 22-00 i 73-84. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR INDEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6948 N-2

UWAGA! 5-14 kwietnia br.

wielka operacja pod kryptonimem „Posesja”

Jest jeszcze czas, aby uniknąć ewentualnych represji

W dniach 5 - 14 kwietnia br. na terenie całego kraju, w tym również w województwie przemyskim, zostanie przeprowadzona operacja pod kryptonimem „Posesja”. Jej organizatorem jest Milicja Obywatelska, której funkcjonariusze działają będą wspólnie z przedstawicielami różnych jednostek administracji państwowej i instytucji, organów kontrolnych, organizacji młodzieżowych, społecznych itp.

Tym razem milicja i towarzyszące jej ekipy wizytacyjne nie będą działać przez zaskoczenie. Już dziś - za pośrednictwem naszego tygodnika - Komenda Wojewódzka MO w Przemysku informuje o mającej nastąpić akcji. Jej celem będzie poprawa stanu sanitarno-porządkowego i przeciwpożarowego w osiedlach mieszkaniowych, zakładach pracy i instytucjach oraz najbliższym ich otoczeniu.

Operacja, która zaochyci bardzo szerokie kręgi, obejmie swym działaniem także osoby naruszające normy prawne, nieletnich moralnie zagrożonych, narkomanów i alkoholiczków prowadzących pasożytniczy tryb życia, osoby żyjące ponad stan legalnie osiągniętych dochodów, trudniących się nielegalną produkcją i dystrybucją alkoholu, a także meliny i inne miejsca grupowania się elementu przestępczego i podejrzanego.

W czasie akcji przy użyciu m.in. nowoczesnego sprzętu technicznego, sporządzona będzie szczegółowa dokumentacja. W stosunku do odpowiedzialnych za różnego typu uchybienia stosowane będą odpowiednio sankcje.

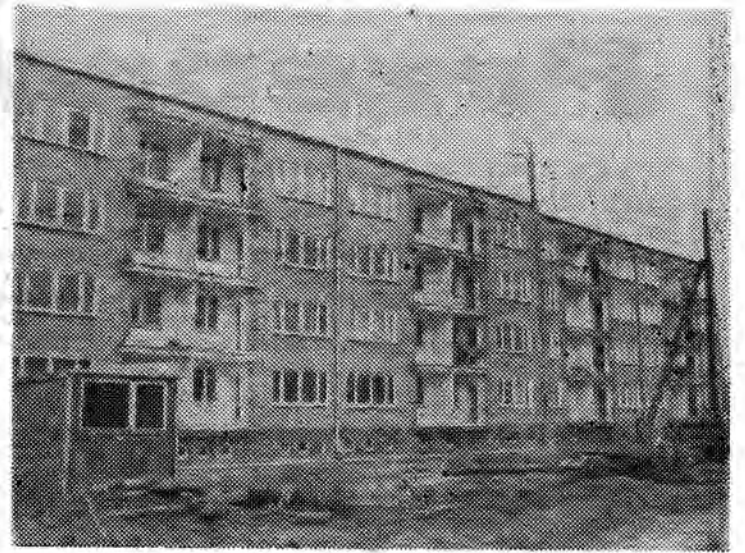
Operacja „Posesja” jest jedną z największych, organizowanych przez milicję w ostatnim czasie. O jej wynikach i przebiegu społeczeństwo będzie na bieżąco informowane za po-

średnictwem środków masowego przekazu.

Do rozpoczęcia akcji jest jeszcze sporo czasu. Wiele spraw można uporządkować, usunąć występujące nieprawidłowości, a tym samym nie narażać się na skutki kontroli, w przypadku stwierdzenia uchybień. Wcześniejza informacja o operacji „Posesja” to szansa dla tych wszystkich, którzy do tej pory uchylali się od ciążących na nich obowiązków. Organizatorom akcji nie chodzi bowiem o stosowanie sankcji, lecz o eliminowanie przejawów zła, niegospodarności i wszelkich innych oznak społecznej patologii. Jednakże w przypadku stwierdzenia, że przepisy zostały naruszone, milicja będzie konsekwentnie stosować odpowiednio represje.

Do tego tematu będziemy powracać na łamach „Życia”, gdyż tępienie zła to wspólny, społeczny obowiązek.

(jm)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Nowy blok w Dynowie

W styczniu br. do tego spółdzielczego bloku w Dynowie sprowadziły się 32 rodziny, w tym 19 pracowników „Fermstalu” — głównego wykonawcy robót budowlanych.

Co w marcu?

Marzec będzie obfitował w zmagania konkursowe, ponieważ odbędą się w tym miesiącu miejskie, rejonowe i wojewódzkie eliminacje XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i XXII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej.

PRZEMYSŁ

● **Wojewódzki Dom Kultury** zaprasza m. in. na występ zespołu „Tender”, który proponuje muzykę w stylu folk-country.

● **W Zakładowym Centrum Kultury Robotniczej im. K. Opalińskiego** miłośnicy teatru obejrzą dwuaktowy spektakl M. Kamińskiego pt. „Nędza uszczęśliwiona” w wykonaniu Warszawskiej Opery Kameralnej oraz współczesną sztukę pt. „Palcie ryż każdego dnia”, przygotowaną przez Teatr Współczesny z Wrocławia. Ta druga propozycja została zaadaptowana i wyreżyserowana przez K. Brauna, na podstawie prozy bardzo ostatnio popularnego Marka Hłaski.

● **Dom Kultury Kolarza** zaprasza na wystawę fotograficzną Pawła Patryny, natomiast zainteresowanych obyczajami wielkonoconymi — na spotkanie z etnografem Tadeuszem Burzyńskim.

● **Przemyscy kinomani** obejrzą ponownie „Wejście smoka” oraz francuski film Romana Polańskiego pt. „Tess”. Będziemy również mogli sobie przypomnieć takie filmy, jak amerykański „King Kong” i „Dziewczyna z reklamy” produkcji włoskiej.

JAROSŁAW

● **Miejski Ośrodek Kultury** zaprasza na występ zespołu „Trzeci Oddech Kaczuchy”, który piosenką pt. „Wódz” zrobił wielką furorę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w roku 1981. Ponadto w sali wystawowej MOK-u będzie można obejrzeć kolejną, XVII już wystawę fotografików z klubu „Atest 70”, „Salon Przemyski” i wystawę pt. „Rzeszowscy gołębiarze”.

LUBACZÓW

● **Miejski Ośrodek Kultury** proponuje młodzieży szkolnej obejrzenie „Antygony” Sofoklesa, w wykonaniu Teatru im. Wandy Siemaszkowej. W marcu będzie również w MOK-u wystawiali swoje prace rzeźbiarz Stanisław Argasiński.

(mac)

Citroen kontra... hydrant



Chwila nieuwagi, a może i zbytnia pewność siebie, spowodowały, że kierowca owego Citroena będzie miał teraz sporo „główkować”, aby jego cacko — po kolizji z hydrantem — wróciło do dawnej świetności.

Fot. R. PAWLOWSKI

Co ich boli?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

● **Brak dostatecznego zainteresowania** — zdaniem seniorów — losom ludzi potrzebujących pomocy wykazuje Urząd Gminy, chociaż z terenu wywodzi się znacznie więcej członków klubu niż z samego miasta. Znikoma pomoc pieniężna (tylko 36 tys. zł wobec 611 tysięcy na zapomogi z Urzędu Miejskiego) jest tylko jednym tego dowodem. Znacznie boleśniesz jest niezorientowanie opiekunów społecznych i pracowników socjalnych w sytuacji osób poszkodowanych przez los. Drastyczny przykład rodziny z Krowicy Samej (zajmujemy się tym tematem oddzielnie), dobitnie o tym świadczy.

● Zgłaszano pretensje do Zarządu Wojewódzkiego PCK o to, że nie dotarła do Luba-

czowa mąka z darów. Nim bowiem zorganizowano transport, dwie tony mąki rozparcelowano w Przemysku. Do pracy Zarządu Miejskiego PCK nie byłoby uwag, gdyby nie jeden przykry zgrzyt — nieobecność sióstr pogotowia przy chorym w domu w wolne soboty i niedziele. Pół biedy, gdy człowiek tak porusza się jeszcze trochę o własnych siłach i ma życzliwych sąsiadów. Zupełnie jednak źle, gdy podopieczny jest obłożnie chory i przez dwa dni pozostaje o głódzie i chłódzie na łasce losu. Gdy czytelniczka usiłowała interweniować, usłyszała w odpowiedzi, że nie ma takiego zarządzenia, by sprawować opiekę w dni wolne od pracy!

● Zaskoczyła nas nadto wiadomość, że w Lubaczowie nie ma... harcerzy. Tak, tak. To nie pomyłka. Od kilku lat se-

niorzy nie mieli do czynienia z „niewidzialną ręką”. A wielu jest takich, którzy z wdzięcznością przyjęliby zrobienie zakupów, przyniesienie wiaderka wody, narabianie drewna czy odśnieżenie schodów. Niby drobnotka, lecz jakże symptomatyczna. Tym bardziej, gdy się słyszy, że byli uczniowie nie poznają swych nauczycieli. Jakże zatem będą te następne Rzeczpospolite?

● **Z dużym uznaniem wyrażano się o postawie naczelnika miasta, który wczuwa się w położenie seniorów i wiele im pomaga.** Dlatego pleczy gospodarza Lubaczowa, polecamy sfinalizowanie sprawy właścicielki domku przy ul. 3 Maja 5. Pani naczelniku — ta ponad 70-letnia kobieta jest już u kresu wytrzymałości nerwowej. Wie pan o co chodzi. Prosimy o pomoc.

Myśli pan zapewne również o wygospodarowaniu odpowiedniego pomieszczenia na tzw. „dom czynnej starości”, który tak bardzo emocjonuje lubaczowskich seniorów. Twardy orzech do zgryzienia przede wszystkim dlatego, że wy-móg podstawowy to położenie w centrum miasta. By można było bez trudu donieść posiłki ze „Słowianki” i wydać je byłalcom tego domu, tętniącego życiem przez cały dzień. Czego by tu nie było! I robótki ręczne (haftowanie, szydełkowanie), i uprawiane samodzielnie krawiectwo, i wyzwalenie drzemających w człowieku innych pasji twórczych — jak choćby malarstwo, rzeźbiarstwo czy różnego rodzaju rękodzielnictwo. Tak sobie marzą, powiem więcej — wierzą, że ten dom będzie prędzej czy później, ale otworzy podwoje.

— Gdy tylko usłyszałam, że coś takiego jest w zamyśle, pierwsza głosowałam „za” — z ożywieniem opowiada jedna z senierek. — Wzrok mam jeszcze dobry, igię sama nawie-

kę i wieczoram i w domu szyję, takie różne kolorowe cudenka, pokazałabym pani, jakie ładne. Tu nie byłabym sama, mogłabym nawet komuś pomóc, nauczyć. A może i drobne usługi wykonywalibyśmy... — zamyśla się 70-latka o roziskrzonych oczach.

No właśnie — może nawet drobne usługi z zakresu bielizniarstwa, przeszycia wy-tartych mankietów i kółnierzyków u męskich koszul itp.

Prezesujący klubowi wielki entuzjasta działalności społecznej — Jan DIACZYŹYŃ, postawił sobie za cel stworzenie takiego domu. Ze szczegółami opowiada o jego wyposażeniu — stoły krawieckie, maszyny do szycia, nakrycia stołowe — to wszystko pewne, oby tylko lokal się znalazł. Poprze PRON (do którego zgłosili akces), może będzie łatwiej.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

*) Na spotkaniu w lubaczowskim Klubie Seniora redakcję reprezentowali ponadto — red. Barbara Sykała i red. Czesław Duško.

Przeprzewadzka

Przed przeniesieniem się do nowych pomieszczeń pełna nazwa brzmiała: Zakład Prefabrykatów Żelbetowych „Elbud” w Przemyślu.

Nazwa uległa zmianie i „Elbud” zwiastuje teraz ZAKŁADEM PREFABRYKATÓW ELEKTROENERGETYCZNYCH. Brzmi to nowoczesniej, a przede wszystkim ściślej precyzuje profil produkcji tej skromnej do niedawna firmy, zaszytej przy ulicy Sportowej i — co tu ukrywać — przypominającej nędzną manufakturę, gdzie sto procent robót trzeba było wykonywać ręcznie.

Nowy obiekt przy ulicy Sieleckiej, do którego przeniesiono się z końcem ubiegłego roku, prezentuje się okazale. „Najważniejsze jednak — twierdzą robotnicy „Elbudu” — że zdecydowanie poprawiły się warunki pracy. Nie ma nawet porównania między starym i nowym zakładem”.

— Można powiedzieć, że jest to nie-

be i ziemia — stwierdza LEOPOLD CYPARA. — W „Elbudzie” pracuję od początku, to jest 23 lata. Przy ulicy Sportowej, mówiąc dosadnie, to była makabra. Jak człowiek tu przyszedł, to aż mu się oczy otworzyły — mechanizacja, automatyzacja, mało pracy fizycznej. Nie dziwnego, że teraz ścigają tu całe rodziny. Oprócz mnie pracuje tu moja żona i córka. Bo w tym zakładzie człowiek widzi, po prostu, przyszłość.

Podobnego zdania są inni robotnicy. KAZIMIERZ GUDZELA określa tutejsze warunki pracy mianem luksusowych. Dodaje też, że i zarobki są niezłe, pod warunkiem, że ceny nie będą tak nieustannie windowane w górę.

— Dam taki przykład — stwierdza z kolei FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI — który zobrazuje różnicę między starym a nowym zakładem. Tam

mieliśmy w sumie cztery natryski, a tu każdy ma swój oddzielny, są porządne szatnie i inne udogodnienia.

W nowym zakładzie działa związek zawodowy. Skupia on około 80 osób. Nie wszyscy już zdecydowali się do niego wstąpić. Wielu uważa jeszcze, że trzeba dmuchać na zimne, bo w przeszłości nieraz już się sparzył. ZDZISŁAW MOTOWIDŁO mówi np., że nie należał do „Solidarności”, a był członkiem związku branżowego. A teraz musi się zastanowić, trochę poczekać i zobaczyć, jak spisować się będzie nowy związek.

— Jeśli będzie funkcjonował prawidłowo — mówi — nie ma powodów, żeby się do niego nie zapisać.

W nowym „Elbudzie” nadal trwają prace budowlane. Na przekazanie do użytku oczekuje budynek biurowca, w trzecim kwartale ma być gotowa przychodnia lekarska z pełnym wyposaże-

niem (z której korzystać będą też mogli pracownicy innych zakładów), wkrótce ma też powstać stołówka.

Obecnie „Elbud” zatrudnia 320 osób, w przyszłości załoga wzrośnie do 600. Dla porównania warto podać, że w dawnym zakładzie pracowało zaledwie 100 osób.

Jak przyciągnąć i skompletować załogę, aby zgodnie z założeniami uzyskać docelową produkcję roczną wartości 600 milionów złotych? To przecież dziesięciokrotnie więcej, niż w dawnym zakładzie...

Dyrektor WŁADYSŁAW NEHRYBECKI jest zdania, że najlepszym sposobem na zdobycie rąk do pracy, jest zapewnienie mieszkań. Z tą myślą wybudowano przy ulicy 1 Maja jeden budynek zakładowy o 85 mieszkańach, a czyni się starania o budowę następnego. Oprócz mieszkań, niezwykle ważne jest stworzenie właściwych warunków socjalnych. Z tych powodów zorganizowano już ośrodek wypoczynkowy w Krasicach, ale mimo wszystko największą zachętą powinien być wysoki stopień mechanizacji prac w zakładzie i to najbardziej chyba winno przyciągać do tej nowoczesnej obecnie firmy.

Nowy „Elbud” — licząc już po nowych cenach — kosztował w sumie 879 milionów złotych. W tej chwili wykorzystuje się tam tylko jedną trzecią mocy, gdyż zakład jest w trakcie rozruchu i załoga nie jest w pełni skompletowana.

— Budowa potrwa do końca tego roku — mówi dyrektor Nehrybecki — i to nam niewątpliwie utrudnia pracę. Podjęliśmy jednak produkcję kierując się potrzebami kraju. Nie mogliśmy patrzeć, żeby nowoczesne maszyny i urządzenia stały bezczynnie. Ponadto wybudowaliśmy kotłownię, która połowę ciepła przekazuje na rzeź młasta. To także ma istotne znaczenie...

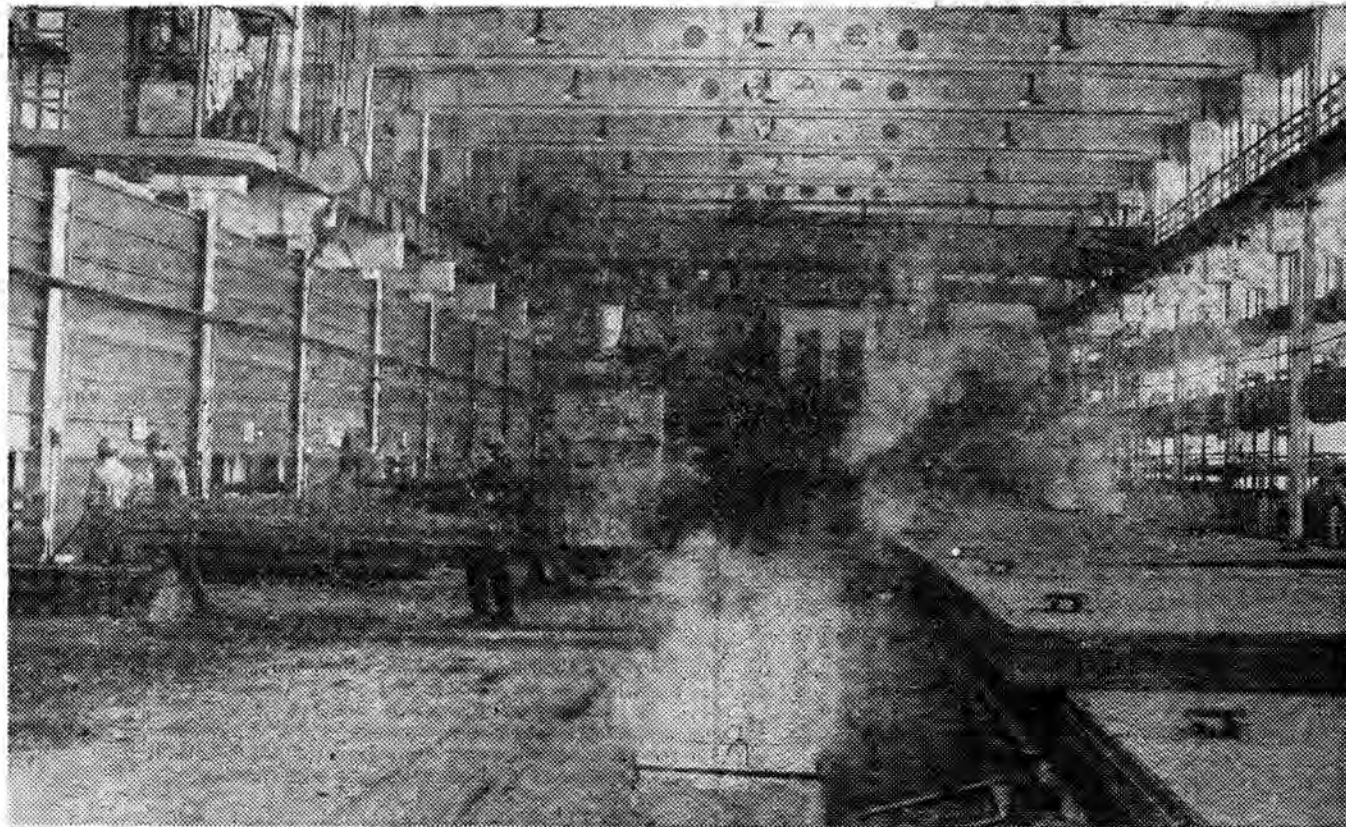
„Elbud” dostarcza szeroki asortyment wyrobów dla energetyki, m. in. elementy fundamentowe pod słupy wysokiego napięcia, elementy kanałowe do układania kabli, budynki stacji TRAFI i rozdzielni, a także prefabrykaty dla zaplecza budów (na magazyny, budynki socjalne, hotele itp.).

Zakład zamierza zwiększać asortyment produkcji, m. in. poprzez zawarcie umowy z Okręgowym Zarządzeniem Lasów Państwowych w Krośnie, który zainteresowany jest prefabrykatami do budownictwa drogowego i mieszkaniowego.

Nowy „Elbud” wyraźnie urozmaicił przemysłowy krajobraz Przemyśla.

(jm)

Fot. R.Pawlowski



Narodziny samorządu

Nie we wszystkich przedsiębiorstwach zdążono dostosować tymczasowe zasady, regulaminy i statuty do wymogów ustawy o samorządzie załogi z 25 września 1981 r. Z tego też względu w jednych uniemożliwiono części pracowników udział w wyborach, w innych ograniczono bierne prawo wyborcze w szerszym zakresie, niż przewiduje ustawa. Jest zrozumiałe, że organa samorządu powołane niezgodnie z literą prawa nie mogą korzystać z kompetencji wynikających z treści ustaw. Doprowadzenie do zgodności z nimi jest zagadnieniem podstawowym dla organizacji i funkcjonowania samorządu.

Przy WYBORZE W PRZEMYSKICH „PLYTACH” również nie uszczędniono uchybień natury formalnej. Nie było to bynajmniej konsekwencją celowej roboty. Taki zarzut trzeba wykluczyć, przy pośpiechu łatwo o nieumyślne naruszenie przepisów. Samorząd pracowniczy powołano w „Plytach” w listopadzie 1981 r. Na jego wniosek dyrekcja opracowała raport o stanie ekonomiczno-organizacyjnym zakładu. Utworzone komisje problemowe (cztery) miały go poddać analizie i wskazać co i jak należałoby jeszcze usprawnić. Na posiedzeniu odbytym 10 grudnia tegoż roku rozpatrywano celowość przystąpienia do któregoś ze zrzeczeń, za tydzień wybierano się w tej sprawie do Warszawy...

Pod koniec ub. roku zakładowa komisja rozpoczęła od nowa prace związane z wyborami. 8 grudnia minister leśnictwa i przemysłu drzewnego wyraził zgodę na wznowienie działalności przez samorząd załogi. W wyborach uczestniczyło ogółem 59 proc. zatrudnionych. 8 lutego br. po raz pierwszy zebrał się samorząd pracowniczy, by wybrać ze swego grona członków prezydium.

Padają kandydatury na przewodniczącego: Cichocki, Harpula, Szczur... Ktoś z sali sugeruje, by pozostać przy poprzednim składzie

i uzupełnić o jednego wiceprzewodniczącego. STANISŁAW CICHOCKI, któremu poprzednio powierzono funkcję przewodniczącego, popiera tę propozycję. Dodaje też, że gdyby wiedział, iż wybory przeprowadzane nie tak jak trzeba, to by funkcji wcale nie przyjął. Nawet działanie w dobrej wierze nie może jednak usankcjonować nieprawidłowości.

Rozpoczyna się głosowanie. 15 członków samorządu (na 17 obecnych) opowiada się za Cichockim. Do funkcji wiceprzewodniczącego kandydują: Szczur, Harpula, Jurasz, Marek, Czechowski. Najwięcej głosów otrzymują dwaj pierwsi.

Podjęto również decyzję, w myśl której przewodniczący samorządu będzie także stałym delegatem ZPP w Zrzeszeniu Przedsiębiorstw Płyt Sklej i Zapalek. Może w przyszłości nad celowością dalszego należenia do zrzeszenia samorząd także podejmie decyzję, chociaż większość jego składu uważa, że prawdopodobnie będzie ona bezprzedmiotowa, gdyż pewne powiązania z tą instytucją są już na tyle mocne, że trudno się z nich teraz wycofywać.

— Sytuacja materialowa na rynku mocno komplikuje naszą działalność produkcyjną — powiedział na zakończenie inauguracyjnego posiedzenia

dyr. M. DOMARADZKI. — Pod dostatkiem mamy surowca i węgla, ale gorzej niż się jest z lakierem. Powinniśmy się skupić przede wszystkim nad sprawami zakładu. Musimy wspólnie wyeliminować plotkarstwo i nierobstwo, zajmijmy się tym, za co bierzemy pieniądze. Reforma gospodarcza jest trudna, musimy się jej wcała uczyć. Powinniśmy przenieść na nasze podwórko wszystko to, co rozwiązało nam problemy oraz eliminować wszelkie zjawiska dezorganizujące robotę.

Dyr. M. Domaradzki uważa, że łatwiej kierować zakładem kolektywnie. Jest to metoda lepsza niż jednoosobowe zarządzanie. Z tym, że musi to być mądry kolektyw, który wie co to jest demokracja, kiedy kończy się dyskusja i zaczyna realizacja decyzji. U nas, niestety, wciąż jeszcze pokutuje model następujący: decyzja, dyskusja nad decyzją, nowa decyzja i tak w kółko. A jak będzie w „Plytach”? Czy wybrany samorząd pracowniczy poczuje się autentycznym współgospodarzem zakładu, współodpowiedzialnym za jego dalszy rozwój? Ze słów Stanisława Cichockiego wynika, że ludzie wybrani przez załogę do samorządu chcą godzić interes zakładu z interesem ogólnospołecznym. Na pierwszym roboczym posiedzeniu mają zatwierdzić plan produkcji. Nie będzie to sprawa prosta. Optymalnie trafić, w sytuacji braku stabilizacji w zaopatrzeniu materiałowym jest nie lada sztuką. A plan przecież zobowiązuje. W lutym był badany przez biegłych bilans roczny. Jest zysk, trzeba go teraz tak podzielić, by uwzględnić potrzeby zakładu i oczekiwania załogi.

wej-nek

Do DZISIAJ WŁAŚCIWIE NIE WIA-DOMO JAK TO JEST Z TĄ NAZWĄ — DUSOWCE czy NIZINY? Kiedyś pierwotną zmieniono, bo brzmiała ponoć z obca. Nazwa Niziny zgodna jest z konfiguracją terenu. Teraz panuje dualizm: przystanek PKP zwie się NIZINY, natomiast na drogowskazie przy E-22 w Orłach czytamy, że do DUSOWIEC 2 kilometry.

Tutaj to właśnie przywędrował po wojnie STANISŁAW KISAŁA i postanowił się osiedlić, tzn. zacząć gospodarować od podstaw. Został kierownikiem grupy osadniczej, trzeba było dzielić ziemię, budować domy i zagrody, pokonywać przy tym sporo innych trudności i zwykłych przeciwności losu. Praca jednak dała efekty i dzisiaj nie ma się co wstydzić gospodarstwa. Najważniejsze, że znalazł godnego następcę w osobie syna Jerzego, który przejął je w 1978 roku. Ojciec przeszedł na emeryturę, co zresztą jest poniekąd sprawą czysto umowną, bo czyż po latach pracy można nagle powiedzieć: dość, od jutra będę siedział z założonymi rękami, nie-mnie nie obchodzi, niech się martwi syn?

JERZY KISAŁA powiada, że właściwie zaczęło się od zespołu — ojciec, siostra i on — postanowili w 1974 roku gospodarować wspólnie. Trwało to 4 lata, a później — jak już wiemy — zaczął gospodarować na ojcowiznie na własny rachunek. Zaczął od 7 ha, ale ambicje były dużo większe i dzisiaj jego włości liczą 26 ha, z czego prawie wszystko dokupił od okolicznych rolników. Dziwnie się jakoś składało, ale w tym czasie coś trudno było kupić grunty z Państwowego Funduszu Ziemi, z wyjątkiem 1,60 ha, które właściwie nabył na zasadzie wymiany.

Chlewnia typu szwedzkiego, tzw. „okrągłak”, zdobyła w 1977 roku „Złotą Wiechę” w województwie (pisaliśmy w swoim czasie o tym). Przyniosło to Kisałom 6 tys. złotych premii i uznanie, bo pokazała, że są tacy, którzy potrafią coś zrobić, którzy upatrują

szansy w postępie, mechanizacji, nie boją się nowego. W chlewni praktycznie mieści się 360 sztuk, a ilość optymalna to 250. Stanowi ona dalej podstawę, choć jest jeszcze druga, właściwie prowizoryczna, w której obecnie przeprowadza się remont. W niej również mieści się kilkaset sztuk. W „okrągłaku” — odnowionym i świeżo wybielonym „zamieszkuje” już kilkadziesiąt warchlaków. Do końca marca w gospodarstwie winno być ich

stwa specjalistycznego łączyłoby się umorzenie części kredytu (ok. 40 proc.), darmowa profilaktyka zwierząt. Dziwne to trochę, wcale nie zachęcające do pracy...

Nie tak dawno pokazywano w telewizji mistrzów produkcji zwierzęcej, którzy na spotkaniu w Warszawie odbierali zasłużone nagrody. Jerzego Kisała tam nie było, choć — w przeliczeniu na hektar — produkuje on więcej żywców, niż

zamierzeniach. A trzeba dodać, że w ub. roku zebrał 85 q/ha, ziarna kukurydzy (przy niepełnym nawożeniu, bo akurat trudno było o nawozy). Jego zdaniem, kukurydza to ciągle pasza przyszłości, bo jakoś nadal jest nie doceniana, a przecież daje ona duże możliwości zwiększania hodowli.

— Jeśli chcemy mieć jedno rolnictwo, to trzeba jedną miarą mierzyć wszystkich. Uregulowania wymaga sprawa po-

mieszkalny, trwają prace przy wiacie i suszarni. A w planie nowe inwestycje...

Na przełomie stycznia i lutego Jerzy Kisała wraz z żoną Alicją byli po raz pierwszy na 20-dniowych wczasach, podczas których przemierzali swym polonem prawie 3,5 tys. kilometrów w poszukiwaniu... suszarni do zielonek. I jak tu oderwać się od gospodarstwa, zapomnieć o nim, wypocząć...

Ojciec pochwała odporność i inicjatywę syna, bo trzeba być pracowitym i upartym w dążeniu do celu. A on stawia sobie ambitne zadania i z powodzeniem je realizuje. Jest to niezwykle ważne, bo mobilizuje do dalszej pracy.

Pani Alicja nie tęskni za miejskim życiem, choć tam może i lepiej, wygodniej, chodzić się po chodnikach. — Dom mamy już niezłe wyposażony. Jest nadzieja, że będzie jeszcze lepiej. Kiedyś może marzenia były inne, ale jest satysfakcja z ciężkiej pracy — po prostu coś się z tego ma. Jak wychodziłam za mąż, to przestrzegano mnie, że będę tylko harować. Pracy nie brakuje, ale trudno się tylko przy niej widzieć, trzeba znaleźć czas dla siebie, dla córki, na wypoczątek czy zakupy w mieście — powiada. — Młode kobiety często nie chcą wracać na wieś, tylko dlatego, że napatrzyły się na ciężką harówkę własnej matki, a one poznały już smak leższego, miastowego życia. Mało jest jeszcze gospodarstw zmechanizowanych, postawionych na wysokim poziomie...

— Nasza wieś dalej jest zafarana. W człowieku zawsze było coś z dążenia do czegoś lepszego. Ale są i tacy, którzy stoją na boku, lubią się przyglądać, czy komuś się powiedzie, czy też nie. Nie brak też i złośliwych. Kiedy zaczynałem — wymislewałem się ze mnie, gdy przyszły efekty — mówią, że żyjemy ich kosztem. Inni zaś pytają: — Ty się nie boisz, że ci upaństwowią? — Nie, nie boję się... — konkluduje 32-letni gospodarz. Z Dusowiec? Czy z Niziny?

— CZESŁAW DUŚKO

Z OJCA NA SYNA

800 sztuk, podobnie jak w ub. roku. Prosięta gospodarz zakupuje na targu. Tucz prowadzi się od połowy lutego do listopada, pozostałe miesiacze przeznaczają się na remonty i dezynfekcję chlewni. Roboty wtedy też nie brakuje, zresztą kiedy jej na wsi nie ma, szczególnie w tak pokaznym gospodarstwie?

Dawniej, gdy można było jeszcze zdobyć pasze, rocznie sprzedawali Kisałowie do 140 ton żywców. Gospodarstwo uratowało to, że nie opierało się nigdy całkowicie na paszach z zakupu. Gdy urwało się to źródło, przestawili się na własne pasze z dodatkami odpadów mleczarskich (gromadzonych w olbrzymim zbiorniku, tuż obok chlewni) oraz „polfamixu”. Tym sposobem wyprodukowali w ub. roku 82 tony żywców. Podstawową paszą jest kukurydza — w ub. roku obsiano nią 15 ha. Karmienie słońc ziemniakami jest dziś nieopłacalne.

Mimo że gospodarstwo odstawia rocznie kilkadziesiąt ton żywców, nie jest uznane za specjalistyczne. To boli trochę młodego rolnika, no bo jak to — spełnia warunki, dobrze gospodaruje, a czuje, że wobec niego postępuje się chyba coś nie tak. Ze statusem gospodar-

nijeden z nagrodzonych. Nie jest to żadne dopominanie się o dyplomy i laury, tylko stwierdzenie faktu. Może władze gminne mają coś do powiedzenia w tych dwóch sprawach, bo trudno przecież sądzić, aby nie były w nich zorientowane.

— Ciężko jest dzisiaj prowadzić duże gospodarstwo, bo i sąsiedzi źle patrzą, ciągle twierdzą, że Kisała im wszystko zabrał. Myśleli tak szczególnie wtedy, gdy jeszcze były pasze w GS-ach — zwierza się młody rolnik. Nie żałuje jednak decyzji, ma zadowolenie z tego co robi. Jego praca tak bardzo potrzebna jest również krajowi.

Z niektórymi problemami już jakoś się uporał. Ma prawie cały zestaw maszyn do zbioru kukurydzy (na ziarno, zielonkę i susz). Pobudował suszarnię — 4 zbiorniki, każdy może pomieścić 30 ton ziarna. Maszyny garażują pod wiatą, będzie tam również podręczny warsztat.

— Chlewnia jest już przestarzała, konieczna jest budowa nowej, ale na to na razie mnie nie stać. Przydałaby się także suszarnia do zielonek. Dzięki suszeniu może się powiększyć o 20 proc. uzysk paszy z hektara — mówi o swych

datku gruntowego (...). Na rolnictwo nadszedł taki czas, że niewiele można powiedzieć, jak będzie się rozwijało — możliwości są, trzeba je tylko wykorzystać. Dobrze, że tę problematykę podjęły — na wspólnym plenum — KC PZPR i NK ZSL. Na razie trudno coś powiedzieć o jego efektach, czas pokaże — powiada młody gospodarz.

Na temat wiejskiego samorządu nie chce właściwie mówić, stwierdza tylko, że istnieje taka potrzeba, żeby był. Zaś senior Kisała uważa, że wiejski samorząd wykończono w 1974 roku, kiedy narzucono formułę SKR-ów. Wiele dobrze działających kółek rolniczych uległo wtedy rozkładowi. Na wsi dążenie do własnego, autentycznego samorządu było zawsze, tylko nie zawsze mógł on rozwinąć skrzydła na miarę swoich możliwości i społecznych oczekiwań. Ożywienie przyniósł rok 1980, ale później znów nastąpiła stagnacja, choć ostatnio jakby coś zaczęło się dziać. W Dusowcach np. nie działa Koło Gospodyń Wiejskich.

W gospodarskim obejściu — którego strzegą trzy ovczarki podhalańskie — nie panuje na razie idealny porządek, bo wykańcza się jeszcze budynek

W POŁOWIE LUTEGO BR. OBRADOWALI DELEGACI NA ZJAZD WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI PRACY Tego rodzaju spotkania są okazją do podsumowania dotychczasowych osiągnięć, wytyczenia programu pracy na przyszłość, przedyskutowania co należy eliminować, a co wprowadzać do codziennej pracy, by osiągnąć wyniki były jeszcze lepsze.

Zadania produkcyjno-usługowe spółdzielnie zrzeszone w WZSP wykonały z nadwyżką, przy czym najlepsze wskaźniki uzyskały: Usługowo-Produkcyjna Spółdzielnia Pracy w Lubaczowie, Włókiennicza Spółdzielnia Pracy w Radymnie i Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Usługowo-Wytwórcza w Przemyslu.

By dalszy rozwój produkcji i usług stał się realny, niezbędna jest rozbudowa oraz modernizacja istniejącej bazy, w której często nie można w ogóle wprowadzić postępu technicznego, są trudności z polepszeniem warunków sanitarno-socjalnych.

Dominującą pozycję w działalności produkcyjnej jednostek WZSP stanowiły poszukiwane wyroby rynkowe. Np. Zakłady Konfekcyjno-Odzzieżowe w Przemyslu szyły bluzy harcerskie, kurtki, koszule męskie, bieliznę pościelową, ubrania i rekawice robocze; Krawiecko-Galanteryjna Spółdzielnia „Jedność” w Jarosławiu — odzież roboczą; Usługowo-Produkcyjna Spółdzielnia Pracy w Lubaczowie — zabawki z tkanin i dzia-

nin, napoje bezalkoholowe i bieliznę pościelową.

Istotną dziedzinę działalności spółdzielni stanowią usługi. W ub. roku ich wartość przekroczyła 140 mln złotych. Największym powodzeniem cieszyły się usługi krawiecko-kuśnierskie, remontowo-budowlane, motoryzacyjne, szewskie i pralnicze, przy czym największym osiągnięciem w tym zakresie może poszczę-

przyłdź m. in. cegły, tarcicy, płyty włórowych, blachy ocynkowanej oraz farb i lakierów. Niezadowolone z takiej sytuacji spowodowało wystąpienie kilku spółdzielni z WZSP.

Do ważniejszych zadań, rzutujących na rozwój spółdzielni w najbliższych latach, należy zaliczyć m. in. rozbudowę zakładu kaletniczego w Dubiecku, budowę bazy ma-

Pracy „Bistor” w Przemyslu, należy od stycznia 1982 r. do Krajowego Związku Spółdzielni Dzielniarsko - Włókienniczych w Pabianicach.

— Uchwała samorządu w sprawie przejścia do krajowego związku była jednoznaczna — mówi prezes BOLESŁAW CIELECKI. — Poprzednio należeliśmy do WZSP, a surowiec załat-

— Pomagali nam tyle, ile mogli, ale dużo poniżej potrzeb spółdzielni. WZSP nie ma branżystów, natomiast w związku pracują fachowcy i można liczyć na ich poradę. Poza tym związek ma dużo lepszą bazę finansową i większe możliwości w przydziale sprzętu budowlanego. WZSP miała dobre chęci, ale to nie wystarczyło.

Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Usługowo - Wytwórcza w Przemyslu należy do WZSP. Jakże czerpie z tego korzyści?

— Właściwie żadne — odpowiada wiceprezes LEON WALTOS. — Z tytułu przynależności płacimy rocznie na rzecz WZSP 7 001 tys. zł i nie mamy najmniejszych gwarancji, że otrzymamy skuteczną pomoc w zaopatrzeniu materiałowym. WZSP gwarantuje jedynie 30 proc. potrzeb surowcowych, zaś krajowy związek — 80 proc. Uważam, że rozdzielni dla WZSP są za skąpe.

Wypowiedzi są raczej jednoznaczne. Przytoczmy jeszcze fragment statutu WZSP: „Do zadań Związku należy (...) w szczególności: udzielanie pomocy w zaopatrzeniu spółdzielni w surowce, maszyny, urządzenia i materiały pomocnicze do produkcji i usług oraz w zakresie postępu technicznego i prac nad unowocześnianiem zakładów produkcyjnych i usługowych”.

W. WOJCIESZONEK

DEZINTEGRACJA

cię się Włókiennicza Spółdzielnia Pracy w Radymnie.

Zdecydowanie poniżej oczekiwań społecznych były realizowane zadania budowlane. Wpłynęła na to głównie trudna sytuacja materiałowo-surowcowa oraz brak wykwalifikowanych tynkarzy, stolarzy, malarzy i brukarzy.

Spółdzielnie zrzeszone w WZSP zawsze odczuwały niedobory materiałowe, gdyż systemem zaopatrzenia nie stwarzał dla drobnej wytwórczości preferencji, wręcz przeciwnie — stawiał przed nią zadania polegające na podejmowaniu produkcji w oparciu o odpady, materiały niepełnowartościowe i surowce lokalne, a i z tym ostatnio nie jest różowo. Nie ma możliwości skutecznego oddziaływania WZSP na instytucje centralne, zajmujące się rozdzielnictwem surowców. W zeszłym roku zmniejszył się

gazynowo - produkcyjnej dla jarosławskiej „Jedności” oraz uruchomienie zaplecza surowcowego i materiałowego dla potrzeb wszystkich spółdzielni. Gdyby łańcza przy ul. Lelewela w Przemyslu uległa likwidacji — WSPUW ma zamiar przejąć obiekt na pralnię...

Zjazd uchwalił program działania WZSP na najbliższe dwa lata oraz zatwierdził nowy statut.

W czasie dyskusji mówiono wiele o dezintegracji; jedne spółdzielnie należą tu, inne tam. Dwie już w 1981 r. uznały, że wejście w skład krajowego związku branżowego będzie dla nich rozwiązaniem korzystniejszym, następnym dwa wzięły rozbrat z WZSP w tym roku. Dzielniarska Spółdzielnia

waliśmy w Pabianicach. W nowym układzie jest z kim dyskutować, można liczyć na pomoc. Ze związku dostaliśmy maszyny i zmechanizowaliśmy pracę. Na rzecz WZSP płaciliśmy rocznie 1 300 tys. zł, nie w zamian nie uzyskując, zaś do związku krajowego odprowadzamy o 200 tys. zł mniej, a korzyści czerpiemy spore.

Z dniem 31 stycznia br. ustał także stosunek formalno-prawny między Remontowo-Budowlaną Spółdzielnią Pracy w Przemyslu i WZSP. Od lutego była Przemyska Spółdzielnia Pracy Robót i Materiałów Budowlanych, należy do Związku Spółdzielni Pracy Budownictwa w Poznaniu. Prezes RYSZARD WYDRA jest zdania, że — mimo szczerych chęci — WZSP nie mógł spełnić oczekiwań spółdzielni.

ŻYCIE
rozmawia

z przewodniczącym
Tymczasowej Rady

Miejskiej PRON w PRZEMYSŁU

ppłk. rez. mgr. JANEM ORŁOSIEM

ZJEDNYWANIE I INTEGRACJA



— 30 listopada ub. roku Miejski Komitet Ocalenia i Porozumienia Narodowego w Przemyśle przekształcił się w Tymczasową Radę Miejską PRON. Czym się kierowano podejmując tę decyzję?

OKON-y były potrzebą chwili. Później przyszła konieczność podjęcia szerszego działania... Liczyliśmy się, że w pewnym okresie OKON-y przestaną działać. Podjęliśmy więc taką decyzję. Powołując TRM chcieliśmy pozyskać jeszcze szersze grono osób bezpartyjnych, ze środowisk twórczych, organizacji młodzieżowych. W skład naszej rady weszli młodzi, kobiety, ludzie pracy, emeryci — jest więc jakis przekrój, każdy może przedstawić swe poglądy. Już po powstaniu TRM zgłosiło do niej akces kilka organizacji społeczno-politycznych oraz dalszych 30 osób, poszerzając tym samym jej społeczną reprezentację. Jeszcze przed powstaniem rady została powołana komisja inicjująca, która — w oparciu o deklarację sygnatariuszy PRON z 20 lipca ub. roku — opracowała deklarację ideową oraz program działania. W radzie działa 6 zespołów problemowych: informacyjno-popularzatorski (przewodniczący Leonard Czajka); oświaty, wychowania i kultury (Czesław Sroczyk); handlu, usług i rzemiosła (Zdzisław Landa); zdrowia i opieki społecznej (Robert Chudzi); gospodarki terenowej i ochrony środowiska (Ludwik Kaszuba); przestrzegania prawa i porządku publicznego (ppłk Stanisław Olichwirowicz). Opracowany został program działania i szczegółowy plan pracy rady na rok bieżący.

— Doświadczenia zdobyte w pracy MKOIPN przydadzą się zapewne również i teraz...

— Oczywiście. Jeśli chodzi o pracę MKOIPN, to legitymuje się on dużymi osiągnięciami. Zrobiliśmy dużo, aby zintegrować społeczność Przemyśla, załatwiliśmy wiele spraw interwencyjnych. Nasi społecznicy pracowali bardzo aktywnie, zresztą nasza działalność wysoko ocenili sygnatariusze deklaracji PRON. Okoliczność że było tyle spraw do załatwienia wynika zapewne

z faktu, że w pierwszym półroczu ub. roku nie działały rady narodowe, FJN.

— Jakie główne zadania stawiacie sobie w przyjętym programie i planie działania?

— Głównym naszym celem jest zjednywanie i integracja naszej miejskiej społeczności, angażowanie ludzi do konkretnych spraw, aby nie zajmował się nimi tylko sam aktyw, ale szerokie rzesze przemyslan. Wiadomo przecież, że tylko terminowa realizacja założeń i planów może przynieść poprawę obecnej sytuacji, choćby np. tylko w sferze mieszkaniowej, gospodarki komunalnej. Chcemy się także zająć problemem realizacji uchwał podejmowanych przez Miejską Radę Narodową, bo mogą one być piękne, ale często o wiele gorzej bywa z ich realizacją. Mamy zamiar występować z inicjatywą uchwałodawczą do MRN w sprawach, które uznamy za najważniejsze. Kolejnym naszym zadaniem jest załatwianie życiowych spraw ludzi pracy, pomaganie osobom starszym, niepełnosprawnym. Chcemy się także zająć trybem rozpatrywania i załatwiania spraw przez Urząd Miejski. W swej działalności nie możemy zapominać o naszych sojusznikach — organizacjach, które zadeklarowały przystąpienie do ruchu. Konieczne jest zapoznanie ich z naszymi przedsięwzięciami, jak też wychodzenie ze wspólnymi działaniami. Ważnym także zadaniem pozostają — bo przecież nadal jesteśmy w fazie rozwoju — sprawy organizacyjne, a więc m. in. nowi członkowie. A wszystko po to, aby ruch zyskiwał coraz powszechniejszą akceptację, by jego członkowie byli w każdym środowisku. Temu celowi służy m. in. zamiar przyjscia z pomocą niektórym zakładom pracy i szkołom w powołaniu ogniw ruchu. Nie może tu być jednak narzucania komus naszej woli.

— Jakimi środkami i metodami zamierzacie realizować postawione cele?

— Przez oddziaływanie na świadomość społeczną za pomocą publikacji w prasie, audycji w radiowęzłach zakładowych, zebrań, konferencji, spotkań. Np.

w lutym odbywaliśmy, wspólnie z radnymi MRN, spotkania z mieszkańcami. Będziemy także przekazywać nasze uwagi i sugestie, dotyczące spraw zgłaszanych nam przez społeczeństwo, zarówno władzom miejskim, jak i wojewódzkim. Chcielibyśmy okresowo spotykać się z Prezydium MRN i prezydentem miasta... Oczywiście, to tylko niektóre formy. Nie chcemy jednak tracić żadnej okazji i możliwości skutecznego oddziaływania, bo przecież tylko tą drogą można zdobywać społeczne zaufanie.

— Do kongresu PRON pozostało niewiele czasu. Zapewne przygotowujecie się do niego...

— 15 ubiegłego miesiąca odbyło się posiedzenie Tymczasowej Rady Miejskiej, zespołom postawiono zadania. Członkowie muszą się zapoznać z opublikowanymi niedawno materiałami Tymczasowej Rady Krajowej. Na posiedzeniu prezydium w dniu 22 lutego zobowiązaliśmy ich do przedstawienia, z początkiem marca, uwag i wniosków odnośnie programu oraz statutu ruchu, tak, aby można było je przedyskutować na miejskiej konferencji PRON, która odbędzie się 15 bm., i skonkretyzować propozycje w tej sprawie. W konferencji wezmą udział przedstawiciele zakładowych i osiedlowych ogniw, a także działacze istniejących do dzisiaj OKON-ów. Złożymy też na niej sprawozdanie z działalności TRM. Wybierzemy także 19 delegatów na konferencję wojewódzką oraz 3 delegatów na kongres krajowy.

— Czy oddziałuje ktoś na was z zewnątrz?

— Sygnatariusze nie dają radzie żadnych wytycznych, oddziałują jedynie poprzez swoich członków, którzy działają w radzie i starają się realizować cele swojej partii czy organizacji, mając oczywiście na uwadze cel nadrzędny. Każdy może zgłaszać inicjatywy, propozycje — byleby mieściły się one w ramach przyjętej deklaracji. Liczy się każdy dobry pomysł i niezależnie od tego kto go zgłasza, aby tylko służył realizacji naszych zadań i celów.

Rozmawiał: CZESŁAW DUŠKO

Plan i budżet Przemysła

Lutowa sesja Miejskiej Rady Narodowej w Przemyśle poświęcona była głównie zatwierdzeniu planu społeczno-gospodarczego i budżetu miasta na rok bieżący. W podjętej uchwale stwierdzono m. in., że z uwagi na trudną sytuację społeczno-gospodarczą i występujące braki materiałowe, zadania ujęte w planie zaspokajają jedynie najpilniejsze potrzeby miasta. Uważa się za celowe dążenie do właściwej i oszczędnej gospodarki materiałami i środkami produkcji dla pełnego wykonania zadań w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, w zakresie remontów ulic, chodników i budynków mieszkalnych oraz terminowego przygotowania i przekazania terenów pod budownictwo mieszkaniowe.

Dochody i wydatki jednostkowego budżetu miasta w 1983 r. wyniosą 834 863 500 złotych, co — w porównaniu z rokiem ubiegłym — jest kwotą większą o 490 611 200 zł, tj. o 142,5 proc. Tak poważne zwiększenie nastąpiło w wyniku wprowadzenia w roku 1982 zmiany cen zaopatrzeniowych i detalicznych oraz rekompensat. Ponadto w związku ze zmianami organizacyjnymi, wyłączone zostały w br. z budżetu wojewódzkiego i powiązane z budżetem miasta przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej (Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej).

Oto omówienie podstawowych zadań planu społeczno-gospodarczego Przemyśla na ten rok.

PRZEMYSŁ

Państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe i jednostki spółdzielcze przewidują uzyskanie wartości ze sprzedaży robót i usług w wysokości 10 259 tys. zł, co w porównaniu do roku ub. stanowi wzrost o 9,6 procent. Produkcja na zaopatrzenie rynku ma wzrosnąć o 4,5 proc. i osiągnąć wartość 4 414 mln zł, zaś produkcja na eksport — 583 mln złotych, tj. o 28,4 proc. więcej niż w 1982 r.

ROLNICTWO

W gospodarce rolnej przewiduje się dalsze zmniejszenie powierzchni gruntów rolnych o ok. 10 ha, które przeznaczone będą pod budownictwo. W związku z ujemnym bilansem paszowym, nie planuje się wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich, natomiast przewiduje się zwiększenie powierzchni upraw szklarniowych o ok. 600 metrów kw. tj. o ponad 9 procent.

RZEMIOSŁO

Szacunkowo przyjmuje się, że w br. powstanie 27 nowych warsztatów rzemieślniczych. Preferowany będzie rozwój rzemiosła w branży spożywczej i budowlanej.

HANDEL

Sieć sprzedaży detalicznej powiększy się o 14 punktów, w tym 11 sklepów i 3 punkty sprzedaży drobnodetalicznej. Będzie to możliwe dzięki przekazaniu do użytku lokali handlowo-usługowych, wybudowanych w nowo powstających budynkach mieszkalnych, jako tzw. budownictwo towarzyszące. Tak duża ilość nowych sklepów — to wynik nieprzekazania do użytku planowanej powierzchni w roku ub.

GOSPODARKA KOMUNALNA I MIESZKANIOWA

Zadania produkcyjne i usługowe przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej u-

stalone zostały prawie na tym samym poziomie co w r. ub. Zakłada się natomiast zwiększenie ilości odbiorców gazu bezprzewodowego (o 76) oraz mieszkań wyposażonych w instalację gazową (o ok. 500).

W budownictwie mieszkaniowym przewiduje się przekazać do użytku ogółem 331 mieszkań, to jest o 138 mniej niż w roku ub.

OŚWIATA

W roku 1983 czynnych będzie 18 przedszkoli, w tym jedno nowe, trzyoddziałowe przy ul. Waryńskiego.

W szkołach podstawowych uczyć się będzie 7 420 uczniów, tj. o 254 więcej niż w roku 1982. Naukę w klasach pierwszych rozpocznie 1 021 dzieci, a odejdzie ze szkół 766 absolwentów klas ósmych. Mimo znacznego wzrostu ilości uczniów, organizacja oddziałów szkolnych pozostanie na poziomie roku ub. (inne niż słowy w klasach wystąpi znacznie większe zagęszczenie).

W liceach ogólnokształcących i szkolnictwie specjalnym nie przewiduje się zasadniczych zmian. W 34 szkołach zawodowych różnego typu, w tym 5 rolniczych kształcić się będzie 6 899 uczniów.

OCHRONA ZDROWIA

W służbie zdrowia planuje się poszerzenie sieci placówek o 4 poradni (3 ogólne, 2 pediatryczne, 2 dentystryczne i 1 dla kobiet). Zwiększy się zatrudnienie (przebieg 12 lekarzy, w tym 3 dentystów oraz 29 pielęgniarek).

W działalności inwestycyjnej będzie kontynuowana budowa szpitala wojewódzkiego przez Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane i innych wykonawców. Nakłady na budowę tego obiektu wynoszą w br. 42,7 mln zł. Przewiduje się ponadto (koszt 8 mln zł) rozpoczęcie adaptacji pomieszczeń byłego zakładu poprawczego na Linowicy dla potrzeb szpitalnictwa.

Opr. (m)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Nie stójmy na uboczu

ŻYCIE
ROZMAWIA

Z JANEM SKWARCZYŃSKIM
przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici”
w Przemyślu z siedzibą w Jarosławiu

— Minęły już dwa lata od powołania, czy — jak kto woli — reaktywowania waszej organizacji. Przed kilkoma tygodniami odbył się wojewódzki zlot młodzieży wiejskiej. Była to zapewne dobra okazja do podsumowania dotychczasowego dorobku.

— Owszem, czas na krótki bilans. Mamy obecnie około 90 kół i 2,5 tysiąca członków, co w porównaniu z innymi regionami nie jest liczbą zbyt imponującą, ale nie o to przecież chodzi. Mija już pierwszy, nazwijmy go — pionierski, etap tworzenia naszego związku. Na początku sporo było spontaniczności, często nawet improwizacji. Wiele kół powstało samorzutnie. Każdy miał coś do zaproponowania. Z czasem sytuacja uległa zmianie. Minione dwa lata to przecież okres tak burzliwych wydarzeń w kraju. Na początku była więc eksplozja wszelkich inicjatyw, później, po wprowadzeniu stanu wojennego, przy-

szło działać zupełnie w odmiennych warunkach. Dzisiaj autentyczna społeczna aktywność jest raczej deficytowym towarem.

— Zaczniemy może od przypomnienia paru faktów...

— A więc Tymczasowy Zarząd Wojewódzki ZMW ukończył się w początkach stycznia 1981 roku. W tym samym czasie w niektórych wsiach naszego województwa powstawały pierwsze koła, m. in. w Kalnikowie, Gaci Przeworskiej. Pod koniec marca 1981 roku zwołano wojewódzki zjazd ZMW i wówczas było już 35 kół.

— Przyjęliście nazwę „Wici”...

— Przede wszystkim ze względu na bogate tradycje wiclowe w naszym regionie. Powodował nami może nie tyle czysty sentyment do historii, co chęć przyciągnięcia do współpracy zasłużonych dzia-

aczy, weteranów ruchu ludowego.

— I udało się to?

— Myślę, że tak, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że żyje jeszcze wielu byłych działaczy, o których aktualnie niewiele wiemy.

— Jedną z najgłośniejszych inicjatyw ZMW „Wici” był ogólnopolski zjazd absolwentów uniwersytetów ludowych połączony z reaktywowaniem uniwersytetu na tzw. Gackiej Górce. Ujęła mnie wówczas piękna, autentyczna atmosfera na tym zjeździe. Ludzie porzeczali się jednak do domów, a co z Gacką Górką?

— Budynek jest obecnie remontowany i — jak przy każdym niemal remoncie — są z tym poważne kłopoty. Niepokoi nas też przyszły kształt organizacyjnej Gackiej Górki. Wszyscy zgadzają się z tym, że powrót do idei uniwersytetów ludowych to rzecz potrzebna i jak najbardziej uzasadniona. Ale

przecież idea te muszą mieć współczesną konkretyzację, dostosowaną do czasów, w których żyjemy. Trudno więc dziś powiedzieć czy w obiekcie tym usytuowane będzie centrum kultury ludowej czy nowa, wypracowana forma uniwersytetu ludowego.

— Kiedy przed laty scentralizowano i ujednoczono ruch młodzieżowy, wkrótce przybrał on dość niepokojące, a często wręcz karykaturalne formy. Zurredniczał, „obrócił w piórka”, pozorankie działania przysłoniły młodzieżowy autentyzm. Nie obawiacie się podobnej ewolucji?

— Kłopotliwe pytanie, nie chciałbym odpowiadać na nie jednym słowem. Gwarancją autentyczności naszego ruchu jest chyba fakt, że nikogo administracyjnie nie przyciągnięto do organizacji. Koła powstawały w większości samorzutnie, tam gdzie była taka potrzeba.

— A ile, na ten przykład, macie etatów?

— Wszystkich, w całym województwie, łącznie z personelem administracyjnym, chyba osiem. Jeśli dobrze policzyłem.

— Nie za dużo?

— Nie przewidujemy dalszego powiększania naszej nazwijmy to, zawodowej kadry, a to co mamy jest niezbędne dla normalnego funkcjonowania naszej organizacji. Czasy czystego społecznikostwa raczej się skończyły. Jest sporo szarej, organizatorskiej roboty, która ktoś musi wykonać.

— Jakie sprawy, dotyczące sytuacji młodzieży na wsi, najbardziej absorbują działaczy ZMW „Wici” w Przemyślu?

— Jest tego bardzo wiele. Może więc przykładowo zasygnalizuję tylko niektóre. A więc propagowanie oświaty i kulturalnych form spędzania wolnego czasu, podnoszenie wiedzy rolniczej, czy kompleks spraw bardzo zaniedbanego sportu wiejskiego. Dużą wagę przywiązujemy do wszelkich form pomocy przy rekrutacji na studia wyższe, kierując m. in. na kursy przygotowawcze. Nie wszyscy są świadomi smutnego faktu, że na wyższych uczelniach w kraju kształcą się tylko kilka procent młodzieży pochodzenia chłopskiego...

— Jakże są główne przeszkody w waszej pracy?

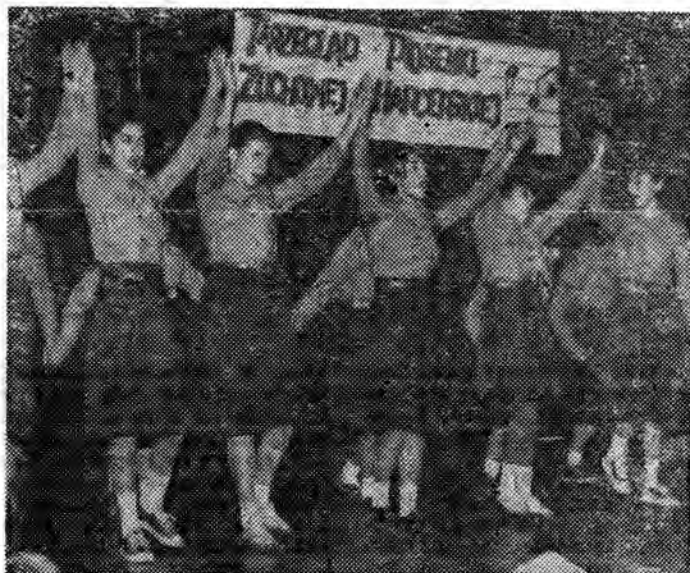
— Ciężka sytuacja ekonomiczna nie sprzyja społecznej aktywności młodzieży. Ogólne zniechęcenie i przysłowiowe „odsunięcie się na bok”, to bardzo często spotykane postawy. Nie jesteśmy aż tak zarozumiali, aby mieć dziś ambicję generalnego zaktywizowania wszystkich, ale staramy się wychodzić naprzeciw społecznym oczekiwaniom.

— Czy, w Twojej opinii, Związek Młodzieży Wiejskiej jest na wsi niezbędny?

— Powiem może w ten sposób. Jest sprawa oczywista, że aby coś wspólnie zrobić, trzeba się — po prostu — skrzyżować, „zebrać do kupy”, bo potrzeb, chociażby tych zwyczajnych, życiowych jest co niemiara. Tak więc w każdym środowisku potrzebna jest jakaś jednostka organizacyjna, obojętnie jak by się ona nie nazywała. ZMW to jedna z takich możliwości...

Rozmawiał: Z. SZELIGA

Harcerze i zuchy na scenie



W Młodzieżowym Domu Kultury w Przemyślu odbył się V Festiwal Piosenki Zuchowej i Harcerskiej zorganizowany staraniem Komendy Hufca Ziemi Przemyskiej ZHP im. Wojsk Ochrony Pogranicza.

Spośród uczestniczących w festiwalu 11 drużyn zuchowych — I miejsce zajęł zespół z Ujkowic, II — ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Przemyślu, III — z Żurawicy, IV — ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Przemyślu.

Wśród 14 drużyn harcerzy młodszych I miejsce zajęli druhowie ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Przemyślu, II — z Medyki, III — ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Przemyślu.

Harcerzy starszych reprezentowały cztery drużyny, przy czym I lokatę otrzymał

zespół z Technikum Mechaniczno-Elektrycznego, II — Drużyna Środowiskowa z Kazanowa, III — druhowie z Liceum Medycznego.

Impreza zasługuje ze wszech miar na uznanie i warta jest kontynuowania w przyszłości, a to z wielu względów: jest bowiem jedną z form kulturalnego wyzicia się młodzieży, umożliwia jej publiczne zaprezentowanie swych zdolności, popularyzuje piosenkę i muzykę. Mówiąc jednak o pozytywach nie można — dla dobra kolejnych festiwali i podobnych imprez — nie wskazać na pewne mankamenty. Na sali panował chwilami rozgardiasz bardzo peszący występujących i przeszkadzający słuchaczom. Przeszła funkcjonować aparatura nagłaśniająca, co oczywiście utrudniało odbiór. I jeszcze jedno — wydaje nam się, że warto na takie pokazy umiejętno-

ści piosenkarskich zuchów i harcerzy zapraszać ich rodziców. Zwiększy to wychowawcze oddziaływanie festiwalu, będzie dodatkowym czynnikiem mobilizującym.

Na zakończenie uwaga pod adresem nauczycieli bądź instruktorów: uczyć młodzież śpiewać warto ją również nauczyć kulturalnego zachowania się na scenie. Zawodowi aktorzy, więcej — sławy polskiej i światowej piosenki kłaniają się publiczności, a wielu uczestników festiwalu zachowywało się tak, jakby o czymś podobnym nawet nie słyszało. A szkoda.

Pięciosobowemu jury, które starało się jak najlepiej wywiązać z nielatwego zadania, przewodniczył ppor. hm. Tadeusz Dobrowolski.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie

Szkoła Główna Służby Pożarniczej jest wyższą uczelnią techniczną. Studia trwają 5 lat. Prace dyplomowe-magisterskie są realizowane w zakresie wybranej specjalizacji:

- profilaktycznej
- technicznej
- taktyczno-dowodzącej

Absolwenci uzyskują stopień podporucznika i tytuł magistra inżyniera pożarnictwa.

- Jednostkami organizacyjnymi zajmującymi się pracą dydaktyczną, naukową i wychowawczą są:
- katedra nauk społeczno-politycznych
 - katedra nauk podstawowych
 - katedra profilaktyki
 - katedra techniki pożarniczej
 - katedra taktyki i dowodzenia
 - studium języków obcych
 - studium wychowania fizycznego i sportu
 - studium doskonalenia kadr oficerskich

W okresie studiów, studenci-podchorążowie otrzymują bezpłatnie: umundurowanie, zakwaterowanie, wyżywienie oraz comiesięczną pomoc pieniężną na wydatki osobiste i dodatki, których wysokość uzależniona jest od posiadanej stopnia służbowego. Studenci znajdujący się w bardzo trudnej sytuacji rodzinnej (mający na utrzymaniu członków rodziny) mogą ubiegać się o przyznanie dodatkowej pomocy materialnej.

Poza tym korzystają z opieki lekarskiej, urządzeń sportowych, uczestniczą w życiu kulturalnym na terenie uczelni i m. st. Warszawy. Podczas studiów studenci odbywają szkolenie wojskowe oraz zdobywają uprawnienia do prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Na studia w SGSP przyjmowani są wyłącznie mężczyźni, którzy:

- nie przekroczył 23 roku życia w roku kalendarzowym, w którym ubiegają się o przyjęcie na uczelnię
- posiadają świadectwo dojrzałości
- nie byli karani sądowo
- są stanu wolnego
- odznaczają się dobrym stanem zdrowia (kategoria „A1”).

Osoby ubiegające się o przyjęcie do SGSP, obowiązane są przedstawić, w terminie do 15 czerwca, bezpośrednio pod adresem: Szkoła Główna Służby Pożarniczej, ul. Słowackiego 52/54, 00-961, Warszawa, skr. pocz. 5

■ podanie wraz z opinią (na formularzach znajdujących się w sekretariatach szkół średnich, bądź w dziekanacie uczelni),

■ świadectwo dojrzałości w oryginale (uczniowie ostatnich klas licealnych — zaświadczenie dyrektora szkoły; zaświadczenie to winno być przed egzaminem wstępnym wymienione na świadectwie dojrzałości).

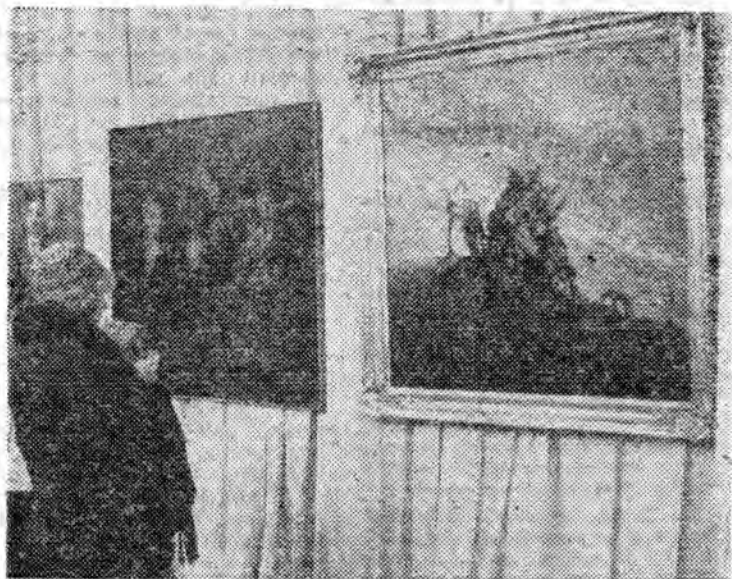
Obowiązuje badanie lekarskie w Poliklinice Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (skierowanie wystawia uczelnia po złożeniu przez kandydata wymaganych dokumentów).

Kandydatów obowiązuje egzamin z matematyki, fizyki, języka obcego nowożytnego (rosyjski, niemiecki, francuski, angielski — do wyboru przez kandydata) oraz zaliczenie prób sprawnościowych.

Egzaminy odbędą się w terminach i na zasadach ustalonych przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki dla uczelni politechnicznych w kraju. O terminie zainteresowany zostanie powiadomieni listownie. W okresie egzaminów wstępnych uczelnia zapewnia bezpłatnie wyżywienie i zakwaterowanie. Koszty przejazdu pokrywają kandydaci.

Po pomyślnie zdany egzaminie i zakwalifikowaniu na studia, każdego z kandydatów obowiązuje szkolenie (w sierpniu i wrześniu), podczas którego zdobywają podstawową wiedzę z zakresu obsługi sprzętu pożarniczego, taktyki gaszenia pożarów, bhp, służby wewnętrznej itp.

Rodowody z tej ziemi



Fot. R. PAWLOWSKI

Wystawa malarstwa Polski południowo-wschodniej z lat 1900—1980. Inicjatywa bardzo cenna, ambitna, pod wieloma względami unikalna, o ogromnej skali organizacyjnych trudności. Przedsięwzięcie, bez przesady, olbrzymie, wymagające skoordynowanej pracy aż 12 instytucji. Wystawa przerażająca możliwością ekspozycyjną większości miast, do których trafiła, licząca blisko 300 dzieł plastycznych pochodzących z wielu muzeów, biur artystycznych i zbiorów prywatnych. A efekty?

Przede wszystkim zapytać trzeba o główne przesłanie, o cele jakie przyswiewały pomysłodawcom, autorom i organizatorom. Twórcy ogólnej koncepcji wystawy — Jacek Kawalek i Cezariusz Kotowicz, proponując taki a nie inny kształt ekspozycji, mieli przede wszystkim na uwadze świadomość braku kompleksowych opracowań monograficznych dotyczących twórczości malarzy osiadłych na tzw. prowincji, a konkretniej na terenach dzisiejszej południowo-wschodniej Polski. Wystawa miała więc przede wszystkim zaprezentować historyczną ciągłość życia artystycznego regionu w XX wieku. Obszerny zestaw prac, a także wydany z tej okazji okazały katalog, to — w myśl założenia — próba uzupełnienia bibliograficznej i dokumentacyjnej luki i wstęp do przeprowadzenia badań nad współczesnym malarstwem, którego rodowód łączy się z „tą” właśnie ziemią. Jak zaznaczono w katalogu, wystawa „... precyzuje (...) kierunki dalszych badań oraz listę tematów szczegółowych otwierających drogę do syntezy całości zagadnienia”. W takim

stopniu udało się zamierzenia te zrealizować?

Odpowiedzieć można dwojako. Jeżeli bowiem potraktujemy wystawę jako propozycję dla szerokiego kręgu odbiorców zainteresowanych sztuką, to spełniła ona swoje zadanie tylko połowicznie, gdyż z powodu dużych rozmiarów nigdzie, nawet w Warszawie i Krakowie, nie była pokazywana w całości (z wyjątkiem Rzeszowa, gdzie w salach Biura Wystaw Artystycznych oraz miejscowego Muzeum zdołano całą rzecz zmieścić). W naszym województwie w dniach od 16 lutego do 16 marca zaprezentowano mniej więcej 1/3 wystawy, z czego w Muzeum Okręgowym w Przemyślu obejrzeć można było prace artystów sandomierskich, tarnobrzeskich i tarnowskich, zaś w auli Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu — wybór obrazów z Przemyśla, Jarosławia, Rzeszowa, Jasła, Krosna i Sanoka. Niewieleu chyba mieszkańców województwa miało okazję zobaczyć bardziej całościowe ujęcie w Krakowie, Rzeszowie lub Warszawie.

Jeżeli spróbujemy ocenić wystawę pod kątem bibliograficzno-dokumentacyjnej przydatności, wówczas głównym obiektem zainteresowania będzie gruby tom katalogu, który — chociażby ze względu na swój pionierski charakter — jest na pewno cennym dokumentem, w którym jednak nie brak mocno dyskusyjnych fragmentów i w którym niejedno można zakwestionować.

Przy organizowaniu wystawy zastosowano dwa podstawowe kryteria — czasowe i geograficzne. Przy tym ostatnim wyjaśnić należy, iż terytorialna in-

tegracja regionu Polski południowo-wschodniej nastąpiła dopiero po II wojnie światowej, kiedy Rzeszów awansował do rangi miasta wojewódzkiego. Wcześniej obszary te wchodziły w skład województw: lwowskiego, krakowskiego i częściowo kieleckiego. Przenikały tu kulturalne wpływy dwóch metropolii — Lwowa i Krakowa.

Wśród 12 wyodrębnionych miast i ośrodków, najbardziej interesuje nas, rzecz jasna, malarstwo Jarosławia i Przemyśla. Zdaje sobie sprawę, że wszelkie porównania z sąsiadami tracić mogą partykularyzm lub też rozgrzebywać jakieś lokalne antagonizmy, jednak porównania nie da się uniknąć, szczególnie w tym przypadku, gdyż nie zastosowano jednolitej dla wszystkich ośrodków metody badawczej. Przed paroma miesiącami oglądałem omawianą wystawę w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W obszernych salach wiele znakomitych płócien przyciągało wzrok. Bez trudu rozpoznac można było rękę niektórych wielkich naszych mistrzów. Ekspozycje pogrupowano według klucza geograficznego. Przemyślski kącik, w porównaniu z innymi, prezentował się bardzo ubożuchno, może nieco lepiej Jarosławia — nawiasem mówiąc — wielkością renomowanych nazwisk maleńka Wiśniowa przeliczyła chyba wszystkie inne ośrodki. Takie „geograficzne” porównania i komentarze mimowolnie cisnęły się zwiędzającym na usta.

Zdecydowana większość ekspozycyjnych autorów nie weszła jednak do historii malarstwa

ŻYCIE rozmawia

z dyrektorem Ośrodka Informacji
Nigeryjskiej w Polsce
konsulem Solomonem O. Omo-Osagie



Na wystawie sztuki afrykańskiej.

„Lubię Polskę, a Przemyśl szczególnie...”

— Po raz trzeci gości pan w Przemyślu. Czy jest to spowodowane jakimś szczególnym sentymentem do tego miasta?

— Niewątpliwie tak. W Przemyślu działa bowiem Koło Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, należące do najbardziej aktywnych w Polsce, które w znacznym stopniu przyczynia się do umacniania więzów między Polską a krajami afrykańskimi, szczególnie Nigerią. Poza tym mam osobisty sentyment do waszego miasta, w którym czuję się znakomicie i zawsze jestem — podobnie jak wszyscy przedstawiciele naszej ambasady — bardzo ciepło przyjmowany. Powiem panu, że jeśli mówimy w ośrodku o serdeczności, to tak się już utarło, że określiśmy ją mianem „przemyskiego przyjęcia”. Dziś także zostałem zaproszony przez Koło Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, w związku z „Dniem Nigeryjskim” zorganizowanym w Przemyślu z okazji przypadającego 21 lutego Międzynarodowego Dnia Walki z Rasizmem i Kolonializmem. Kiedy dyskutowałem w Ministerstwie Kultury i Sztuki na temat wyboru miast, w których chcieliśmy zaprezentować nasze filmy o gospodarce i kulturze Nigerii, jako jedno z pierwszych wymieniałem Przemyśl. Jest to, jak sądzę, dowodem na serdeczności w kontaktach między Przemyślem i Ośrodkiem Informacji Nigeryjskiej.

— Dlaczego właśnie na to miasto? Czy mógłby pan o nim opowiedzieć?

— Benin City to stolica stanu Bendel. Jest to miasto z bogatą i długą historią, znane m.in. z artystycznych wyrobów z brązu i porcelany. Mieszka w nim około 120 tysięcy ludzi. Ponieważ wiem, że Przemyśl liczy ponad 1000 lat, a Benin City jest jeszcze starsze, więc sądzę, że jest to trafny wybór.

— Na czym, zdaniem pana, polegałaby współpraca tych miast?

— Przede wszystkim chodzi o wymianę pomysłów w dziedzinie kultury. Jestem przekonany, że odbywałoby się to z obopólną korzyścią. Zresztą, gdybym nie miał takiej pewności, nie warto byłoby nawiązywać współpracy.

— W trakcie dzisiejszej wizyty spotkał się pan z prezydentem miasta. O ile mi wiadomo, omawialiście panowie sprawę nawiązania stałych kontaktów między Przemyślem a jednym z miast w Nigerii. Czy może pan uchylić rąbka tajemnicy i powiedzieć czytelnikom „Życia” coś więcej na ten temat?

— Propozycja w tej sprawie wyszła od działaczy Koła Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, którzy zwrócili się do nas, chcąc nawiązać stały kontakt z jakimś nigeryjskim miastem. Oferta spotkała się z naszą pełną aprobatą i wybór padł na Benin City.

— Dlaczego właśnie na to miasto? Czy mógłby pan o nim opowiedzieć?

— Benin City to stolica stanu Bendel. Jest to miasto z bogatą i długą historią, znane m.in. z artystycznych wyrobów z brązu i porcelany. Mieszka w nim około 120 tysięcy ludzi. Ponieważ wiem, że Przemyśl liczy ponad 1000 lat, a Benin City jest jeszcze starsze, więc sądzę, że jest to trafny wybór.

— Na czym, zdaniem pana, polegałaby współpraca tych miast?

— Przede wszystkim chodzi o wymianę pomysłów w dziedzinie kultury. Jestem przekonany, że odbywałoby się to z obopólną korzyścią. Zresztą, gdybym nie miał takiej pewności, nie warto byłoby nawiązywać współpracy.

resowanie pana naszym krajem?

— W Nigerii pracowałem w Biurze Prezydenckim, w Departamencie Informacji, gdzie jednym z moich zadań było utworzenie ośrodka informacji w Polsce, co wynikało zresztą z serdecznych stosunków między naszymi krajami. Mamy na świecie wiele takich ośrodków, ale należy przypomnieć, że Polska była pierwszym krajem wschodnioeuropejskim, z którym Nigeria zawarła traktat handlowy. Stąd też zorganizowanie naszego ośrodka w Polsce miało dla nas istotne znaczenie. A odkąd się tu znalazłem, bardzo polubiłem wasz kraj, a Przemyśl szczególnie.

— Odpowiada panu nasz klimat?

— Z tym nie ma żadnych problemów, gdyż byłem już w innych krajach i jestem przyzwyczajony.

— Miałem na myśli klimat polityczny...

— Na całym świecie jest teraz napięta sytuacja, a my, Nigeryjczycy, mamy bogate doświadczenia w przezwyciężaniu najrozmaitszych trudności, gdyż historia nas nie pieściła i to, co przeżywa Polska, nie jest dla nas czymś nowym. I dlatego właśnie, opierając się na własnym doświadczeniu, jestem przekonany, że także wasz kraj odzwzględnie się z kryzysu, odzyska równowagę i powróci do normalnego życia.

— Skąd wzięło się saluto-
Rozmawiał: JAN MISZCZAK

polskiego, rozumianej jako historia nowych form i kierunków, ale ich twórczość, często mistrzowska, zasługuje na baczną uwagę i dokładne poznanie. Określa bowiem tożsamość kulturalną naszego regionu — a o to przecież w tym przedsięwzięciu chodziło. Możliwość bardziej kompleksowej oceny daje przede wszystkim wydany katalog i kiedyś obrazu powróca do macierzystych muzeów, BWA i prywatnych kolekcji, ta księga pozostanie trwałym dokumentem organizatorskiego trudu. Zresztą nie wiem czy skromne określenie „katalog” jest w tym przypadku adekwatne, gdyż ten — liczący ponad 250 stron — tom pomyślany został bardzo ambitnie jako próba monograficznego zarysu.

Z zadowoleniem i uznaniem konstatując fakt, iż publikacja ta w ogóle się ukazała, nie sposób nie podzielić się kilkoma wątpliwościami, jakie towarzyszyły przy lekturze. Przede wszystkim mocno rzuca się w oczy brak ujednoliconej redakcji. W stylu i sposobie potraktowania tematu bez trudu zauważyć można obecność kilkunastu autorów. Nie chodzi tu o narzucanie komuś czegośkolwiek, jednak pewna koordynacja poczyniła wysłaby tylko publikacji na dobre. Wśród tekstów omawiających dorobek malarstwa poszczególnych miast są zarówno krótkie informacje, jak też dokładne, analityczne rozprawy. Niektóre teksty opatrzone są bibliografią, inne mniej lub bardziej bogatym zestawem przypisów, jeszcze inne zbliżone są raczej w swym charakterze do artykułu publicystycznego. Powie ktoś, że taka mozaika ożywia całość. Zgoda, jednak w pracy zamierzonej jako próba mono-

grafii czy zarysu monograficznego winny obowiązywać bardziej jednolite kryteria redakcji tekstów. będące konsekwencją jednolitej metody badawczej. Uwaga ta w identycznym stopniu dotyczy not biograficznych o autorach.

Zawsze mocno kontrowersyjny jest problem dokonywania wszelkich selekcji prac i autorów. Nonsensem byłoby oczywiście marzyć o jakichś uniwersalnych, obiektywnych i dla wszystkich oczywistych kryteriach wyboru (wszak każda wystawa obrazuje gust jej organizatorów), jednak w omawianym przypadku nie sposób nie wspomnieć o parę nazwisk. Weźmy na ten przykład Przemysł, reprezentowany przez 13 twórców, z czego dwunastu to autorzy już nieżyjący, o zamkniętym dorobku.

Współczesną (w tym węższym czasowo rozumieniu) plastykę reprezentuje jedynie Wiesław Wodnicki. A inni? Można by tu wymienić co najmniej kilku twórców, od lat mocno zaznaczających swoją obecność w krajowym (i nie tylko) życiu artystycznym, swoimi dokonaniami wychodzących daleko poza regionalne opłotki. Nie wspominalibyśmy się o nich, gdyby inne prezentowane na wystawie ośrodki nie chlubiły się plastykami zupełnie „na dorobku”, którzy dopiero niedawno opuścili mury uczelni. Zbyt duża dowolność w wyborze i zachwianie proporcji w tej delikatnej materii może zniekształcić rzeczywisty obraz i choć autorzy zaznaczają we wstępie, iż unikają przedwczesnej systematyzacji i hierarchizacji, to przecież — nawet przez samą selekcję nazwisk — uciec od tego nie można.

Mam nadzieję, że zasygnali-

zowane tutaj zarzuty i wątpliwości nie zostaną odebrane jako nieistotne partykularyzmy (zresztą tzw. „spraw dyskusyjnych” znalazłoby się więcej, ale szczupłość miejsca i cierpliwość czytelnika nie pozwalają na szersze rozwinięcie tematu). Pisząc o tym osobliwym przedsięwzięciu można by, rzecz jasna, podejść do tematu z zupełnie innej strony i zgrabnie udowodnić, że przymiotnik „lokalny” nie musi mieć wcale pejoratywnego, oceniającego wydźwięku, można by też było snuć efektowne rozważania estety o malarskim rodowodzie Stroubskiego, Truskolaskiego, Kopystyńskiego, Axera, Studnickiego i innych twórców z „tej” ziemi. Myślę jednak, że bliżej zainteresowani nie pozwalają trzech słów i — zakupując katalog — sami zgłębiają te sprawy, do czego serdecznie zachęcam.

A na zakończenie postawmy jeszcze jedno pytanie. „Czy ogólny cel ekspozycji rozgrywa zasygnalizowane tu niedostatki? Moim zdaniem sprawę potraktować trzeba nieco inaczej. Dobrze się stało, że ambitne i trudne przedsięwzięcie zostało zrealizowane. Wszelkie omyłki czy tzw. „kwestie sporne” będą, mam nadzieję, przydatne w przyszłości. Zrobiono pierwszy, ważny krok w kierunku opracowania regionalnej monografii życia artystycznego południowo-wschodniej Polski. Wierzę, że będzie to czynnik inspirujący do podjęcia dalszych prac we wszystkich ośrodkach. Zrobiono pierwszy krok do określenia tożsamości kulturalnej naszego regionu. Będą, miejmy nadzieję, i dalsze.

ZDZISŁAW SZELIGA

z teki edwarda kmiećcika



Dyr. Wojewódzkiego Urzędu Poczty
w Przemysłu
inż. KRYSZYNA DOBROWOLSKA

Grają, śpiewają, choć los nie rozpieszcza

Każdy region ma swoją specyfikę. Specyfiką Przeworszczyzny są m. in. bogate tradycje ruchu ludowego i autentycznej kultury ludowej, kulturowane z powodzeniem po dziś dzień. Tak przynajmniej twierdzi się przy przeróżnych, kulturalnych, oczywiście, okazjach. Czy owe tradycje to przebrzmiały echa dawnych czasów? Czy dzisiaj, w ciężkim, kryzysowym okresie, amatorska działalność artystyczna ma szansę szerszego i skutecznego działania? Jak nas poinformowano w Miejskim Ośrodku Kultury, w okolicach Przeworska nie brak wsi, w których działają ciekawe zespoły ludowe, o długoletnim nieraz rodowodzie. Wszystko to zdaje się potwierdzać fakt, iż „wieś gminna” o specyfice i aktywności tego regionu nie jest li tylko okolicznościowym sloganem.

Do GRZEŃSKI TRAFILISMY DOŚĆ PRZYPADKOWO, ALE NIE NA PRÓŻNO. Owszem są ludzie, którzy od lat spotykają się razem, muzykują, śpiewają, czasem wyjeżdżają na jakiś gościnny występ — poinformowano w miejscowej szkole. Zespół muzyczny istnieje w Grzędzie od kilkunastu lat, choć nie ma on ani „oficjalnej” nazwy, ani też równie „oficjalnego” charakteru. Po prostu skrzyknęli się kiedyś ludzie i zaczęli muzykować. Średnia wieku jest dość wysoka. Młodzi w większości mają nieco inaczej ukierunkowane zainteresowania. Jeden z członków zespołu JÓZEF MALACH stwierdził, że owszem, jest to całkiem przyjemna rzecz pomuzykować sobie od czasu do czasu, jest to nawet potrzebne, by młodzi nie zapomnieli jak się dawniej grało i śpiewało. Ale przecież nie jest to taka ot sobie prosta sprawa. Liczą się nie tylko ludzkie dobre chęci. Instrumenty, stroje, organizowanie koncertów i wyjazdów, próby pod okiem fachowca — wszystko to jest kosztownym i niezbędnym dla egzystencji zespołu elementem. Miejscowy SKR, patronujący tym artystycznym poczynaniom, limitowany jest obecnie przez twarde wymogi trzech „es”, a samym entuzjazmem długo się nie pociągnie. Stąd też kłopotów,

czysto organizacyjnych, więcej teraz niż kiedyś. Głównym inspiratorem całego przedsięwzięcia jest przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich MARIA KRUK. Mają do swojej dyspozycji nieco niezbędnego sprzętu. Od czasu do czasu prezentują się publicznie przy jakiejś sprzyjającej okoliczności. Ostatnio, co prawda, coraz rzadziej. Nie starcza już funduszy na opłacenie dyrygenta, ale nie zalamuje to jeszcze ludzi. Po świętach planują kolejny występ.

Gac PRZEWORSKA TO WIEŚ WYJĄTKOWO PŁODNA W KULTURALNE DOKONANIA, ZNANA SZEROKO NIE TYLKO W REGIONIE, A ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „GACOKI” POSIADA DŁUGĄ, KILKUDZIESIĘCIOLETNIĄ TRADYCJĘ I SPORO SUKCESÓW NA KONCIE. „Gacoki” to niemal instytucja. Początki zespołu sięgają jeszcze austriackich czasów, kiedy to w 1908 roku Piotr Broźbar zorganizował w Gaci teatr i chór włościański, a w 1912 r. zespół instrumentalno-wokalny. Przed II wojną występowało na miejscowych dożynkach, tańczono m. in. gacoka, ciuryłkę i przepiórkę, nie brakło gościnnych występów we Lwowie, Krakowie czy Łańcucie. Po wyzwoleniu zespół jeszcze

bardziej ożywił swoją działalność. Liczne występy na festiwalach i przeglądach folklorystycznych, nagrody i wyróżnienia, nagrania dla radia i telewizji — wszystko to sprawiło, że o „Gacokach” głośno było nie tylko na południowo-wschodnich kresach. W latach 60-ych i 70-ych dawali przeciętnie około 30 występów rocznie. W 1981 roku występów było tylko sześć, zaś w 1982 — dziewięć. Obecnie z każdym wyjazdem kruszo, trzeba wielu zabiegów, aby występ doszedł do skutku.

— Nie poddajemy się — mówi przewodniczący zarządu zespołu STANISŁAW DZIEN — choć trudniej kontynuować dziś działalność. Najbardziej przeszkadzają sprawy czysto organizacyjne. Kiedyś kapitał, konsolidujące znaczenie miały wspólne wyjazdy na koncerty i festiwale. Teraz ograniczono je do minimum, a łączą się one ponadto ze znacznymi kosztami.

Patronat miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chlopska” jest siłą rzeczy nie wystarczający, gdyż czasy się zmieniły i nikt Krezusem dzisiaj nie jest. „Gacoki” mają jeszcze w zanadrzu spory kapitał z lat prosperity. Mają wystarczające wyposażenie, liczne stroje i instrumenty, mają także stałą bazę dla

prób, gdyż Gminny Ośrodek Kultury systematycznie udostępnia im swoją siedzibę. Tak więc, pomimo trudności, „trzymają się” nadal. Zespół liczy aktualnie około 40 członków w bardzo różnicowanym wieku. Obok kapeli są grupy taneczne seniorów i młodzieży. Grupa dziecięca ma być w tym roku reaktywowana. To ważne, od tego zależy przecież przyszłość „Gacoków”.

JEŻELI W SIETESZY MOGŁBY KTOS BLIŻEJ Poinformować O KULTURALNYCH DOKONANIACH WSI, TO PRZEDSŁAW MIARA, TAK PRZYNAJMNIJ MÓWILI NIEMAL WSZYSCY PRZYPADKOWO INDAGOWANI MIESZKAŃCY. Kierowany przez pana Miara Klub „Rolnika” bywa miejscem niejednej ciekawej inicjatywy, choć szara codzienność, obok odczuwanej czasem satysfakcji, sporo przynosi też rozczarowań. W Sieteszy działa obecnie licząca ponad 30 osób orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej oraz kilkusobowy młodzieżowy zespół muzyczny. W tym roku przypadają akurat dwie okrągłe rocznice: 40-lecie orkiestry oraz jubileusz 50-lecia muzykowania TADEUSZA KLUZA, człowieka, który był inspiratorem wielu muzycznych poczyniń na wsi. Dziećki przywdziewają od czasu do czasu strażackie mundury, koncertowali m. in. na przeglądzie orkiestr dętych w Rzeszowie przed dwoma laty. W Przemysłu, jak twierdzą, raczej się o nich nie pamięta, gdyż na obrzeża województwa zaproszenia na podobne przeglądy jakoś nie docierają. Stąd też zarówno orkiestra jak i zespół mu-

zyczny grają przede wszystkim „dla swoich”.

Nielatwo być dziś animatorem ruchu kulturalnego na wsi. Ogólna apatia i zamknięcie się w sobie, to postawy dość powszechne. Stanisław Miara ma jeszcze sporo zapala, ma autentyczne osiągnięcia, choć czasem fortuna dziwnie miewa kaprysy. Ot, na przykład, wisi na ścianie dyplom za trzecie miejsce zdobyte w ubiegłym roku w organizowanym przez ZSMP konkursie „Klub — Rodzinnie”. Dyplom cieszy, ale na jakiej podstawie przyznany, skoro przez cały ów rok nikt z komisji konkursowej w klubie się nie zjawił. Jesienią ubiegłego roku zgłosili też akces do nowego konkursu o tzw. „Klubowy laur”. Na razie, choć koniec lutego, nie otrzymali nawet potwierdzenia zgłoszenia. Może też zdołają teraz jakiś dyplom.

Długo można jeździć po podprzeworskich wsiach szukając działających lub wegetujących zespołów regionalnych. Wypadałoby jeszcze odwiedzić rodzinę Pudełków w Siedleczce, wpaść do Rozborza, Łopuszki, Kisielowa i wielu innych miejscowości. Generalnie rzecz biorąc — czasy nie są zbyt sprzyjające. Świadomość tego faktu ma chyba każdy. By z fantazją zatańczyć przed publicznością polkę czy oberka trzeba dziś pokonać znacznie więcej trudności, najczęściej zresztą bardzo prozaicznych. Dlatego też musimy cenić to co jest, to co zostało, i co — miejmy nadzieję — doczeka jeszcze o wiele lepszych czasów.

Z. SZELIGA

ŚLADEM
NASZYCH
PUBLIKACJI

NIE WYKORZYSTANE SZANSE PRZEMYSŁA

NALEŻY W PEŁNI ZGODZIĆ SIĘ Z AUTOREM ARTYKUŁU „PUNKTY W ODWROTCIE” („ZP” nr 4 z 1983 r.), który stwierdza m. in., iż w Przemyślu utracono wiele szans na to, aby utworzyć wyższą uczelnię lub jej filię (...).

Przemyśl posiada bogate tradycje kulturalne. W okresie międzywojennym dobrze było tu rozwinięte szkolnictwo, działały liczne towarzystwa naukowe i kulturalne, wydawano wiele czasopism. Po zakończeniu II wojny światowej, tradycje te miały duży wpływ na dalszy rozwój środowiska w tym kierunku. Aktywnie zaczęły działać: Towarzystwo Przyjaciół Nauk (TPN), Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH) i inne. Dużym błędem było zawieszenie działalności TPN (1951—1956) oraz podział jego bogatego księgozbioru. Na ok. 13 500 tomów — ponad 9 500 wywieziono poza Przemyśl. Po 1956 r. reaktywowano TPN. Inne placówki naukowe i towarzystwa także zaczęły prowadzić działalność naukową i odczytową.

W 1959 r., w związku z dużymi potrzebami regionu na kwalifikowaną kadrę nauczycielską, utworzono — na bazie Liceum Pedagogicznego — dwuletnie Studium Nauczycielskie, które istniało do 1974 roku. Prowadzono tu (systemem stacjonarnym i zaocznym) podstawowe kierunki nauczania: filologię polską i rosyjską, historię, matematykę, nauczanie początkowe, nauczanie przed-szkolne, wychowanie muzyczne, techniczne i plastyczne. Kadra liczyła ok. 20 osób z wyższym wykształceniem, w tym 3 osoby z tytułem doktora. Dobrze były zaopatrzone bi-

blioteki przemyskie, służące jako źródło literatury do nauczanych przedmiotów... W okresie istnienia SN były szanse przekształcenia go w wyższą uczelnię pedagogiczną. Niestety — na bazie tej stworzono tylko Centrum Doskonalenia Nauczycieli (CDN).

Jak duża to była szansa dla Przemyśla, wystarczy przypomnieć sytuację istniejącą w tym czasie w Rzeszowie. Decyzją ministra oświaty utworzono tam w 1963 r. Terenowe Studium WSP. Miejscowe władze czyniły wprawdzie o to starania ponad 2 lata, ale przyniosły one pełny sukces. Warto przedstawić jeszcze w tym miejscu, jakie były początki WSP w Rzeszowie. Otóż powstała ona na bazie Punktu Konsultacyjnego WSP w Krakowie. Początkowo prowadzono 2 kierunki nauczania: filologię polską i matematykę. Kadra składała się z dwóch docentów, 3 doktorów i 10 magistrów. Prorektorem mianowano doc. dra Franciszka Persowskiego mieszkającego w Przemyślu. Księgozbiór utworzono przez złączenie kilku bibliotek licealnych i części biblioteki przemyskiego TPN. Takie są fakty. Wnioski z nich wynikające powinni wyciągnąć sami czytelnicy.

Centrum Doskonalenia Nauczycieli istniało w Przemyślu zaledwie 4 lata. Rozwiązano je w 1980 r. Majątek CDN rozdysponowano w ten sposób, że część przekazano do Tarnowa (CDN), resztę do Warszawy (IKN). Resztę księgozbioru przejęła Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna.

Czy w takiej sytuacji istnieje jeszcze szansa na to, aby

Przemyśl stał się kiedyś miastem posiadającym uczelnię wyższą? Sądzę, że tak. Sytuacja wyjściowa do utworzenia uczelni lub jej filii jest sprzyjająca z kilku względów. Dwa z nich wysuwają się na czołowe miejsce: kadra i baza naukowa. Obecnie mieszka w Przemyślu dwadzieścia kilka osób z tytułem doktora (najwięcej z nauk humanistycznych i medycznych). Kilkanaście osób jest zatrudnionych na etatach naukowych w miejscowych placówkach naukowo-badawczych — Stacji PTH, Wojewódzkim Archiwum Państwowym, Zakładzie Fizjografii i Arboretum. Kilka osób pisze rozprawy habilitacyjne. Przemyskie archiwum posiada najbogatszy zasób archiwaliów w Polsce południowo-wschodniej. Biblioteki przemyskie są nieźle wyposażone w literaturę naukową. Towarzystwa prowadzące działalność naukową posiadają dużą liczbę członków (największe z nich, to TPN, liczące ponad 300 i PTH — ok. 100 członków). Przemyśl zalicza się w kraju do największych ośrodków wydawniczych wśród miast nieakademickich. Początki działalności wydawniczej związane są z TPN. W latach 60-tych inne instytucje i towarzystwa (jak muzeum, PTH, Towarzystwo Literackie i archiwum) zaczęły też prowadzić działalność wydawniczą. Obecnie ukazują się tu 4 czasopisma naukowe: „Rocznik Przemyski”, „Przemyskie Zapiski Historyczne”, „Materiały i Studia Muzealne”, „Rocznik Historyczno-Archivalny”. Tematyka „Rocznika Przemyskiego” ma charakter interdyscyplinarny, pozostałe natomiast publikują prace w zakresie nauk humanistycznych. Ponadto wymie-

nione instytucje i towarzystwa wydają prace monograficzne z różnych dyscyplin naukowych. Przeważająca ilość publikowanych prac i artykułów wyszła z kręgów przemyskiego środowiska naukowego i kulturalnego. Większość prac dotyczy problemów związanych z województwem przemyskim. Inna sprawa, iż nie zawsze poziom tych prac jest najwyższy. Często słabe jest opracowanie redakcyjne, a niektóre prace wydawane są kilkakrotnie bez uaktualnienia stanu wiedzy... Mimo tych błędów, ruch wydawniczy jest duży. Świadczy o tym ilość pozycji wydanych np. w 1982 r. przez 4 instytucje: Muzeum Okręgowe — 6 pozycji, TPN — 3, PTH — 3, WAP — 2. W naukowej działalności wydawniczej stawia to Przemyśl przed Rzeszowem, który jest przecież ośrodkiem akademickim.

Przemyśl, mimo strat poniesionych wcześniej, spełnia więc warunki potrzebne do założenia instytutu lub filii uczelni wyższej o profilu humanistycznym (m. in. z tego powodu, że ok. 1/3 doktorów mieszkających w mieście to filolodzy). Poza tym istnieje duży niedobór wykwalifikowanej kadry w szkolnictwie państwowym i średnim. Wg słów min. Farena, który przebywał w Przemyślu, pod koniec ub. roku, mamy w kraju kilkadziesiąt tysięcy niewykwalifikowanych nauczycieli. Duży procent z nich przypada na nasze województwo, które ma poza tym jeden z najniższych w kraju wskaźnik osób z wyższym wykształceniem. Wiele osób po ukończeniu szkoły średniej, wyjeżdża na studia z Przemyśla i już tutaj nie wraca po ich ukończeniu. Tymczasem nie-

którzy z naszych pracowników naukowych dojeżdżają na wykłady do uczelni wyższych w Rzeszowie...

W związku z taką sytuacją powinno dążyć się do utworzenia, w jak najbliższej przyszłości, placówki naukowej o szerszym znaczeniu niż dotychczas istniejącej. W tym celu należałoby:

- 1) wzmocnić istniejącą placówkę pod względem kadrowym;
- 2) zapewnić im odpowiednią bazę lokalową (szczególnie Stacji Naukowej PTH oraz Zakładów Fizjografii i Arboretum);
- 3) popierać rozwój ruchu wydawniczego;
- 4) stworzyć odpowiednie warunki mieszkaniowe pracownikom naukowym (wielu z nich ma duże kłopoty w tym zakresie).

Wróćmy znów do przykładu Rzeszowa. Po 20 latach od utworzenia WSP w tym mieście i po rozbudowie innych wyższych uczelni, aktualnie dyskutuje się tam o możliwościach założenia uniwersytetu...

Powyższe rozważania nie są wynikiem kompleksów małomiasteczkowych, lecz ukazują realne możliwości Przemyśla — miasta z bogatymi tradycjami naukowymi i kulturalnymi (...).

Mgr Jan Mleczak

Prezes Zarządu
Oddziału

Polskiego Towarzystwa
Historycznego
w Przemyślu

JESZCZE JEDEN TRAGICZNY EPIZOD

ODNALAŻE SIĘ „SYN PUŁKU”

Po opublikowaniu artykułu p. Anny Dyrdy pt. „Styczeńowa egzekucja w Pełkiniach” otrzymaliśmy sygnał od rodziny wymienionego w tekście Tadeusza Głowy, iż wkradł się tam pewne nieścisłości, które niniejszym chcielibyśmy sprostować.

Jak się bowiem okazuje, tylko część wymienionych w publikacji zakładników zginęła owego tragicznego dnia w Pełkiniach; pozostali zamordowano później i w odwet za inne wydarzenia. Nie wszystkich także schwytano na krakowskim dworcu w czasie transportu broni i więziono na Montelupich, aczkolwiek wszyscy należeli do organizacji, bądź posiadali broń.

Oto jak relacjonuje fakty p. STANISŁAWA GŁOWA (wdowa po Tadeuszu): — 24 stycznia przyszło do nas gestapo. Pytali o męża. Nie było go akurat w domu, więc powiedziałam, że nie mieszkamy razem i nie wiem, gdzie jest. Pech chciał, że mąż, który przebywał u kolegów, właśnie nadszedł. Zostaliśmy oboje aresztowani. Aresztowano także brata męża i kilka innych osób. Po kilku dniach zostałam zwolniona. Mąż i jego brat nadal pozostawali w więzieniu. Znaleźli się na liście zakładników.

W odwet za śmierć Lachmanna i Leciejewskiego już 27 stycznia zamordowano trzech pierwszych zakładników z tej listy, a więc Mariana Grzende, Piotra Małką i Aleksandra

Będkowskiego. Pozostali mieli być ulaskawieni, ale jednak część z nich — do czternastego numeru na liście — została rozstrzelana, właśnie 29 stycznia. Byli tam też Rosjanie, lecz ich tożsamości nie udało się ustalić. Pozostali zakładników ulaskawiono, tzn. nie rozstrzelano — wywieziono ich natomiast w nieznanym kierunku. Był wśród nich mój mąż i jego brat Franciszek, a także Zenon Labus, Adam Zaremba oraz Zbigniew Kłos, Stanisław Rudny i Józef Dybka.

W międzyczasie rozszalała się wieść, że w Łańcucie zabito burmistrza, volksdeutscha. Skojarzyłam zastrzygniętych zakładników z jego śmiercią i zaczęłam obawiać się o losy męża i jego brata. Postanowiłam dowiedzieć się, gdzie ich wywieziono. Moje pierwsze kroki wiodły do krakowskiego więzienia na Montelupich. Okazało się jednak, że tam ich nie ma. Pojechałam więc do Tarnowa.

Była już noc i nie miałam gdzie się podziać. Zasnęłam na dworcowej ławce i podobno krzyczałam przez sen. Zainteresował się mną jakiś obcy człowiek. Zrazu nie chciałam wdawać się z nim w rozmowę — miałam świeże w pamięci więzienie. Ale wreszcie zdecydowałam się powiedzieć o tym, co spotkało mnie i rodzinę. I wtedy dostałam adres, pod który miałam się zgłosić, z zapewnieniem, że nie mi tam nie grozi. Pełna nieufności udałam się we wskazane miejsce. Za-

stałam tam kobietę z kilkorgiem małych dzieci. Przyjęła mnie gościnnie i powiedziała, bym czekała do powrotu jej męża. Gdy wszedł, zamariam. Był w niemieckim mundurze. Pomyślałam, że jestem zgubiona — a jednak ten człowiek, strażnik więzienny, zaoferował mi swą pomoc w ustaleniu, czy poszukiwane przeze mnie osoby znajdują się w tarnowskim więzieniu. Zapowiedział tylko, bym nie wazyła się sama udawać w jego okolice i działać na własną rękę. Okazało się, że mąż i brat tam właśnie przebywają.

Była niedziela. We wtorek strażnik ów obiecał załatwić widzenie. Pomna nakazu o emigracji więźniów, nie zamierzaliśmy się kłócić w jego okolicy i postanowiliśmy cierpliwie czekać do wtorku. A jednak wracając z kościoła poszłam jedną z uliczek, z których widać było więzienną bramę. Właśnie wyjeżdżała stamtąd ciężarówka. Nie widziałam, kto w niej siedzi, ale miałam dziwne przeczucie, że to właśnie moi bliscy.

We wtorek mogłam już tylko odebrać płaszcz męża i kilka drobniagów. To właśnie owa ciężarówka wiozła zakładników do Łańcucia, gdzie rozstrzelano ich, w odwet za zabicie burmistrza. Zginęło wówczas dziesięciu ludzi; oprócz męża i jego brata — Zbigniew Kłos, Stanisław Rudny i Józef Dybka oraz Zbigniew Pałka, którego ojca później poznałam. Pozostali nazwisk nie znam.

Egzekucja była dla Łańcucia „sądnym dniem”. Ci ludzie wcale nie chcieli umierać, byli młodzi: Kłos miał 18 lat, Pałka — 17. Zaraz po egzekucji zjawił się na jej miejscu ojciec Zbigniewa Pałki z Przemyśla. To jemu świadkowie zrelacjonowali jej przebieg — i stąd znam bliżej tę historię, bo odszukałam mnie. Powiedział mi, że zebrał krew oraz szczątki zamordowanych i pochował w grobowcu na cmentarzu w Łańcucie. Ciało wywiezione ciężarówką, której trasę udało się śledzić tylko do Przeworska. Istnieją przypuszczenia, że spalono je w Koniaczowie na placu, gdzie uprawiano ten makabryczny proceder, paląc zwłoki na stosach drewna. Postawiliśmy z p. Pałką krzyż w miejscu egzekucji, która odbyła się na obecnej ulicy Bohaterów. Dziś jest tam obelisk upamiętniający to wydarzenie.

Jak się często przekonujemy, każdy dramatyczny epizod z okresu II wojny, kryje w sobie nieznaną szczegółów i odłania tragedie ludzi, będących dla kolejnych pokoleń już tylko częścią historii, ale ciągle jeszcze żywych dla ich rodzin. Jeśli szczegóły, do których powraca się po dziesiątkach lat, wydają się komuś nieistotne, pamiętajmy, że rany pozornie zagojone i niewidoczne dla postojnych lubią się czasem otwierać.

W numerze 7 „Życia” z 16 lutego (art. „Synowie pułku”) przedstawiliśmy relację mieszkającego dziś we Wrocławiu, przemyslanina BOLESŁAWA CZEKAJA o wojennej historii szóstki chłopców w wieku 16—18 lat, którzy tuż po wyzwoleniu Przemyśla — w sierpniu 1944 roku — wstąpili w szeregi LWP i wzięli chwalebny udział w ostatniej fazie II wojny światowej. W zakończeniu artykułu zaapelowaliśmy do Czytelników o pomoc w odnalezieniu żyjących jeszcze trzech (oprócz B. Czekaja) bohaterów tamtych dni — i nie czekaliśmy długo.

Już w 2 dni po ukazaniu się artykułu zadzwonił do redakcji pan Piotr Handzel — pracownik przemyskiego Oddziału WSS „Społem” — i poinformował nas, że jego krewny MIECZYSLAW HANDZEL (w artykule nazwisko zostało zniekształcone na Hanzel, za co przepraszamy) jest dziś pułkownikiem WP i mieszka w Warszawie. Tym samym lista poszukiwanych towarzyszy frontowych dróg B. Czekaja ogranicza się już tylko do dwóch nazwisk: Juliana Bakalę i Mieczysława Sęka, których — mamy nadzieję — wspólnym staraniem, wkrótce również odnajdziemy gdzieś w Polsce, do prowadzając być może do wzruszającego spotkania serdecznych przyjaciół po wielu latach.

Hasło tygodnia: NIE DA RADY BEZ NARADY!



Vademecum „naradowca”

Mówi się nie bez kozery, że w czasach kryzysu w zasadzie tylko jedna gałąź naszego życia nie ucierpiała — narady, których coraz więcej. Systematycznie rozszerza się krąg tematyczny „naradowców” — dziś już nawet ubikacji nikt nie postawi bez narady lub co najmniej malej „operatywki”. Dla wielu ludzi narada, to ewidentny przykład ich aktywności, działania i przydatności na danym stanowisku. Tym, którzy tego nie doceniają (lub, co gorsza, nie podziwiają takiego punktu widzenia) „Samo życie” funduje dziś **V a d e m e c u m „n a r a d o w c a”** — jedyny w swym rodzaju informator-przewodnik, który może oddać nieocenione usługi z chwilą, gdy otrzyma się zaproszenie na jakąś tam (oczywiście bardzo ważną) naradę...

Absencja — sala, na której rozpoczyna się narada z udziałem mniej niż połowy zaproszonych uczestników.

Cena strachu — narada, w której przedstawiciel NIK omawia wady i zalety tych instytucji, których wysłannicy są akurat na sali.

Chochoł — naradowy dobry duch, który bezszelestnie krąży po sali dodając naradowiczom naradowego „ducha”.

Czeski film — narada trwa, mało kto wie o co w niej właściwie chodzi, ale fajno jest, bo czas leci...

Ferment — mało odpowiedzialny uczestnik narady, który w nieodpowiedniej chwili (np. wówczas, gdy są zaproszeni goście z zewnątrz) z czymś mało taktownym „wyskoczy”, psując dobrą do-

ład atmosferę posiedzenia.

Kanał — sytuacja, w której prelegent zgubi przewodni wąż swego wystąpienia i z konieczności rozpoczyna swój monolog od początku.

Kimono — błogi stan, który ogarnia większość zebranych po upływie drugiej naradogodziny bez antraktu.

Kit — oracja, w której nie mający za wiele do powiedzenia autor udaje, że coś mądrego mówi (a przyjazne mu dusze potakują głowami).

Kłapa — narada, na którą nie przybyli mile widziani goście, zakłócając tym samym naradowy scenariusz w punktach: „powitanie”, „zagajenie” etc...

Krematorium — wielogodzinna narada, w trakcie której masowo pali się na sali.

Kolportaż — powielanie

naradowych sloganów w nadziei, że dojdzie do ich konfrontacji (proszę źle nie zrozumieć!) z innymi popularnymi „powiedzonkami”, które sprawią, że w sprawozdaniu będzie można zapisać: narada ciekawa, żywa, wielowątkowa i nad wyraz pożyteczna.

Mus — posiedzenie, w którym należy obowiązkowo uczestniczyć pod rygorem obniżenia oceny ze... sprawowania się na określonym stanowisku (stołku lub fotelu).

Oryginał — etatowy naradowicz, który zawsze (koniecznie na tzw. ochotnika) pcha się za mównicę lub bierze udział w (zawsze ożywionej) dyskusji.

Salomon — typ podobny powyższemu z tą różnicą, że zawsze siedzący blisko stołu prezdydalnego.

„W tym oto ustępie...” — popularne w środowisku naradookreślono kochanego prezesa Z., które zawsze rodzi interesującą dyskusję na sali oraz liczne pytania (najczęściej — „w którym?”).

Tak przygotowani możemy śmiało uczestniczyć w każdej naradzie, o każdej porze i w każdym miejscu — z gwarancją, że będziemy aktywnymi i „widzianymi” uczestnikami, którzy ponadto wiedzą jak się należy zachować w każdej z — jakże ciekawych — naradowych sytuacji!

Sprawozdania, sprawozdania...

„... możemy poszczycić się wieloma pozytywnymi wynikami naszej pracy, świadczącymi o rosnącej operatywności naszego kierownictwa. W porównaniu z poprzednim rokiem zorganizowaliśmy o 14 narad, 11 posiedzeń roboczych i 16 „operatywek” — więcej, chociaż nie wykonaliśmy planowanych zadań produkcyjnych, to jednak zrobiliśmy tym sposobem kolejny duży krok ku dalszemu rozwojowi naszej fabryki...”

„W związku z ustawicznymi skargami mieszkańców osiedla na chroniczny brak ciepłej wody, informujemy, że w najbliższych dniach odbędzie się narada w tej sprawie. Podjęte na niej wnioski zostaną następnie wnikliwie rozpatrzone na naradach działowych, po których zbiorą się — również na nara-

dzie — fachowcy odpowiedzialni za należyte utrzymanie instalacji grzewczych i określą kompleks zadań dla naszego jedynego hydraulika. Ten zaś, po zasięgnięciu — oczywiście na naradzie roboczej — opinii magazyniera i kierownika ostatecznie wyopowie się czy i kiedy skończą się kłopoty z ciepłą wodą...”

„Zapraszamy serdecznie Waszego przedstawiciela na naszą ważną naradę. Jej program: zagajenie, propozycje programowe, referat wprowadzający, dyskusja, drugie śniadanie (jajecznicą na boczku), omówienie wyników, podsumowanie wniosków, obiad (schabowy z barszczykiem!), referat końcowy, ustalenie terminu następnej narady...”

„W naradzie uczestniczyło

46 osób. Przemawiało — 4, dyskutowało — 5, spalo — 16, paliło papierosy — 25, przegrzało paluszki — 37, popijało mineralną — 19, czytało gazety — 13, wzięło delegacje i spożyło przewidziane posiłki — 46 osób (plus zaproszeni goście)...”

„... w trakcie narady bardzo ostro poruszono przyczynę skandalicznego braku „bąbelków” w wodzie sodowej, a w punkcie drugim zajęto się problemami, z jakimi spotykają się nasi przepowiadacze pogody. Podjęto szereg istotnych decyzji w tej sprawie. M.in. — zgodnie z postulatami miejscowego społeczeństwa — zamieniono kapryśną zimę na wczesną wiosnę...”

Autor kolumny: Z. BESZ

Horoskop

RYBY (21 II — 20 III)

Czy nie jesteś nazbyt ekscentryczny, czy nie traktujesz innych z góry? Zastanów się nad sobą, bo najwyższy już czas wybrać coś właściwego. Krótki wyjazd za miasto dobrze Ci zrobi. Z LWEM możesz śmiało trzymać, ale uważaj na SKORPIONA, bo ostatecznie źle Ci się przysłużył i sporo Twych kłopotów wynika z jego „niedźwiedziej” przysługi.

BARAN (21 III — 20 IV)

Tak trzymać! Mądrze postąpiłeś w minionym tygodniu, unikając scysji z szefem i wymiany poglądów z małżonką. W pracy możesz liczyć na niewielką podwyżkę, po której długo, długo nic. W miłości, jak zwykle, bez rewelacji, ale i bez nudy. Pod koniec tygodnia wybierz się do kina — grają film, który koniecznie musisz sobie przypomnieć, by wiedzieć co dalej ze sobą począć.

BYK (21 IV — 21 V)

Czeka Cię kolejny tydzień bez większych zmian — ot, taka mała „stabilizacja”, ale to nie powinno uspić Twej czujności, jeśli poważnie myślisz o milej wiosnie. Rozterki serca, którym ulegasz, to nie poważnego, chociaż niczego wykluczyć nie można. Poważna rozmowa z kimś spod znaku KOZIOROŻCA może wiele wyjaśnić, ale — i to weź pod uwagę — także co nieco pogmatwać w Twych planach.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Całe szczęście, że w porę pojąłeś manewr RAKA i wycofałeś się z dalszej z szefem i wymiany poglądów z małżonką. Teraz masz więcej czasu dla siebie, więc go wykorzystaj łącząc przyjemne z pożytecznym. Życie szybko płynie i każdy „przespany” dzień jest już nie do odrobienia. Dotąd nie chciałeś tego zrozumieć, ale spójrz w lustro i w nim dostrzeżesz jak bardzo się luzniłeś.

RAK (22 VI — 22 VII)

Lubisz stać na piedestale bez względu na okoliczności. Jesteś ambitny i trochę zbyt pewny siebie, przez co krzywdzisz innych. Nie chcesz zauważyć tej gorzej strony własnego „Ja” i dużo tracisz. Spotkanie z BARANEM otworzy Ci oczy i powinieneś z niego wystrząsnąć daleko idące wnioski na przyszłość. Jaka będzie? To już zależy tylko od Ciebie.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Ty to masz farta! Wszystko przychodzi Ci łatwo, bez trudu osiągasz to, co chcesz. Pamiętaj jednak, że fortuna kołem się toczy i w porę bądź przygotowany na to, że kiedyś wszystko może się zmienić. Przeżycia bliskiego Ci STRZEŁCA powinny być dobrą lekcją, po której powinieneś na świat spoglądać nieco inaczej, jeśli chcesz go widzieć takim jakim naprawdę jest. Życie oparte na nierealnych mirażach niczego nie daje.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

To dobrze być uczulonym i przejmować się losem innych, ale czy nie przesadzasz? Przecież kłopot WODNIKA był tylko i wyłącznie jego sprawą, a niepotrzebnie w nią wniknąłeś i teraz masz za swoje. Wydać Ci się, że bez Ciebie inni nie dadzą sobie rady, a prawda jest okrutna i jak byś nie chciał jej znać — jesteś „dobry”, dopóki możesz coś załatwić. Pomyśl, jak daleko zajdziesz tą drogą?

WAGA (24 IX — 23 X)

Masz dużo dobrych cech, ale i „charakter” też niezły, o czym Twa najbliższe grono doskonale przecieć wie. To, że Ci ulegają, o niczym nie świadczy. Przyjazna PANNA zamierza w najbliższych dniach wygarnąć Ci w oczy to, co myśli. Masz jeszcze czas, aby zapobiec tej rozmowie, ale nie takimi sposobami, które wydają Ci się słuszne. Spróbuj choć raz być „inny”, a nie pożałujesz tej uległości.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Po co ten niezrozumiały kult pieniądza w Twoim życiu? Pracujesz po to, by jakoś żyć, a tymczasem — mając pieniądze — robisz wszystko, by życie to zubożyć. Pełny portfel to nie wszystko i pod koniec tygodnia, nie po raz pierwszy, dowodnie się o tym przekonasz. Póki co — zadbaj o siebie, kup dobrą książkę i poczytaj co nieco o szerokim świecie. Przyjazny Ci BARAN w każdej chwili poda rękę, ale w niedzielę nie będzie go przy Tobie i o tym pamiętaj.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Masz, jak to mówią, głowę na karku. Dobrze zrobiłeś odmawiając WADZE, bo jej prośba była wręcz niestosowna w Twojej sytuacji, ale można było delikatniej to rozwiązać. Nadchodzący tydzień znów upłynie pod znakiem sympatycznych wrażeń, w pracy — monotonia, w domu — odmiana. Uważaj na finanse, bo do końca miesiąca daleko, a Ty zanadto się rozpedziłeś w wydatkach i kwiecien możesz zacząć od sporych długów.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Brawo! Nareszcie się zdecydowałeś i ruszyłeś, jak to mówią, z kopyta. To dobrze, że zaczynasz tak „ostro”, ale uważaj, abyś nie przedobrził w swych planach, bo BYK liczy na Twoje potknięcie. Czeka Cię kolejny pracowity tydzień, ale spokojny, jak większość, które umiejętnie „przeskakujesz”. Pod koniec miesiąca możesz liczyć na małą gratyfikację za swój trud, co powinno Cię zmobilizować na dłużej.

WODNIK (21 I — 20 II)

Zmarnowałeś wielką okazję na ten awans. Trudno, musisz czekać na drugą szansę, ale należysz do ludzi wytrwałych i w końcu dopnieś swego. Uważaj jednak na zazdrosnego LWA, który czeka na Twój błąd. Spotkanie z bliską sercu osobą powinno znacznie „wzmocnić” Twą psychikę i uczulić na to, w co tak naprawdę chcesz wierzyć.



NASZE DZIECI MOKNA I MARZNA

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do redakcji „Zycia Przemyskiego” o pomoc. Nasze dzieci dojeżdżają autobusem do szkoły w Zohatynie. Problem jest z tym, że muszą czekać pod gołym niebem w deszcz, śnieg i szalejące wiatry, a autobusy ciągle się spóźniają. Z naszego przystanku dojeżdża 19 uczniów (...).

Już od 3 lat prosimy naczelnika gminy Bircza o blaszane zadaszenie (takie, jakie są gdzie indziej), ale słyszymy tylko obiecanki (...).

Ten niefortunny przystanek znajduje się w Jaworniku obok PGR, na wysokim wzgórzu — dlatego tak tu wieje (...).

Raz jeszcze prosimy o pomoc w załatwieniu tej sprawy.

17 podpisów
(do wiadomości redakcji)

PRZYSTANEK NA NIBY

Może interwencja Waszej Redakcji pomoże rozwiązać kłopoty, z którymi borykamy się od dłuższego czasu. Jestem jedną z mieszkanki tej dzielnicy, w której imieniu również piszę. Końcowy przystanek autobusu „3” kończy się na ul. Buszkowickiej. Niestety!!! „3” nie dojeżdża na tzw. pętlę. Nie

chodzi o wjazd do rodziny lub na spacer, lecz do pracy w Pogotowiu Ratunkowym, gdzie muszą być na czas. Chodził mi o kurs z godz. 18.26. Wieczorem nie każdy kierowca respektuje nie oświetlony przystanek. Cała ulica oświetlona, a tam, gdzie potrzeba — jedna lampa tylko, jedna — i to blisko przjazdu kolejowego — jest nie podłączona. Bardzo proszę, aby MPK wyjaśniło czy wspomniany przystanek jest aktualny czy tylko na niby.

Zofia Trełka
Przemyśl,
ul. E. Piater 2/1

PULAPKA NA MIESZKAŃCÓW?

Przy ul. Wybrzeże Kościuski w Przemyślu, obok sklepu papierniczego, zlikwidowano ławkę, która była wbetonowana w ziemię. Zamiast usunąć z betonem (jak wmontowano) — bezmyślnie odcięto ją przy nawierzchni chodnika, pozostawiając kilkucentymetrową „pulapkę”. Skutki do przewidzenia (nie każdy patrzy w ziemię, lecz przed siebie). Ponieważ nie jestem wycyznowcem, wyładowałam jak długa na ziemi, podnosząc się przy pomocy przechodzącej osoby. Okazało się, że ona również ma przykre wspomnienia, bowiem spotkał ją podobny los, co kosztowało ją wyrwanie ruszających się przednich zębów. Jeśli chodzi o mnie, to mogę zaliczyć się do szczęśliwców. Zęby całe, nogi też. Natomiast kolana, rękawiczki, rajstopy (trudno zdobyte) — zdarte. Ponieważ długą chwilę nie mogłam złapać oddechu ani dotknąć klatki piersiowej, następny dzień poświęciłam badaniom lekarskim (...). Dla przestrogi i w imieniu mieszkańców, proszę o interwencję o zlikwidowanie „wysokich progów” — pulapki, dla dobra tych, którzy w nią jeszcze nie wpadli!

S. G.
(mieszkanca
osiedla XXX-lecia)

DLACZEGO CZYNI SIĘ RÓŻNICE?

17 stycznia br. w pawilonie handlowym GS w Radymnie prowadzona była sprzedaż owoców cytrusowych dla rencistów i emerytów. Udałam się z odcinkami rodziców, aby kupić pomarańcze lub cytryny. Kiedy przyszła moja kolejka, sprzedawczyni zwróciła mi jeden odcinek, ponieważ nie był to ostatni odcinek renty.

Zgadzałam się, że postąpiła słusznie. Ale przede mną pewna klientka otrzymała cytryny na odcinek z września. Również drugiej osobie sprzedawała bez odcinka (ta obiecała, że później doniesie). Kiedy zwróciłam sprzedawczyni uwagę, dlaczego robi różnicę między klientami, to odparła, że to nie jest prawda. Przykrość ze strony tej sprzedawczyni spotkała mnie nie pierwszy raz. Dlatego pytam się, dlaczego ta pani (imię i nazwisko podaje redakcji) tak dzieli klientów?

B. Ch.
(nazwisko i adres znane red.)

DZIEKUJĘ ZA POMOC...

Droga Redakcjo! Za waszym pośrednictwem gorąco dziękuję władzom wojewódzkim, a zwłaszcza wojewodzie Wojciechowskiemu, za okazaną mi życzliwość, zrozumienie i konkretną pomoc, o którą nie mogłam się doprosić na miejscu, w gminie Dynów. Dzięki wstawiennictwu wojewody otrzymałam rury wodociągowe i mogłam doprowadzić wodę do gospodarstwa. Jaka to ulga dla mnie chorej i mojego dziecka, które przed wyjściem do szkoły nie musi zrywać się o świcie, by nanieść wody do domu, nie muszę chyba nikogo przekonywać. Dlatego bardzo serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy mi pomogli.

Aniela Bednarczyk
Ulanica 143
37-760 Dynów

PORZĄDEK NA GORLICZYŃSKIEJ

W odpowiedzi na list pt. „Zmora przewieszania”, zamieszczony w „Zyciu Przemyskim” 19 I 1983 r., Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przeworsku uprzejmie informuje: chodnik przy ul. Gorliczyńskiej został częściowo zniszczony w trakcie wykonywania robót związanych z oświetleniem ulicznym miasta. Jego remont trwał od 15 do 31 stycznia br. i obecnie znajduje się on w bardzo dobrym stanie technicznym.

Odrębną sprawą gnębiącą mieszkańców ul. Gorliczyńskiej jest nadmierna ilość błota zalegającego na jezdni oraz przemieszczanie z jezdni na chodnik. Uciążliwość ta powstaje w wyniku dowozu do cukrowni buraków oraz wywozu wysłodków i błota defekacyjnego z osadników wody przemysłowej. W wyniku porozumienia pomiędzy naczelnikiem Przeworska, dyrektorem Cukrowni „Przeworsk” i dyrektorem PGKiM ustalono, że oczyszczaniem jezdni i chodników na tej ulicy zajmie się Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, natomiast odcinki ulic przyległych do terenów cukrowni oczyszczane będą przez służby porządkowe tego zakładu.

Podpisujący wyjaśnienie dyrektor przeworskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Bronisław Rut wyraża nadzieję, że ustana, słuszne dotychczas, narzekania mieszkańców ul. Gorliczyńskiej.

Wspólnym wysiłkiem

Była straszna — nie można nią było ani przejechać, ani przejść. Błoto po kolana, a przede wszystkim brakowało oświetlenia. Kiedy w jesieni 1968 r. zostałem przekwaterowany z placu Konstytucji do dzielnicy Winna Góra, to żona płakała i mówiła, że prowadzę ją, z małymi dziećmi, w przepaść. Dojazd karetki pogotowia, czy też samochodu straży pożarnej był ogromnie utrudniony... Jako maszynista PKP byłem często wzywany nocną porą do pracy — niejednokrotnie, nim doszedłem do dworca kolejowego, to wyglądałem jak wyciągnięty z kałuży. A zimą, w czasie gołoledzi, byłem zmuszony nosić ze sobą szmaty, które zakładałem na buty (było strasznie ślisko) (...) Często na różnych konferencjach i spotkaniach referowałem sprawę remontu dróg oraz oświetlenia, ale ze względu na brak funduszy nie przynosiło to pomyślnych skutków (...). Wielu mieszkańców dzielnicy mówiło, że prędzej im na dłoniach włosy wyrosną zanim na Winną Górę będzie droga. A jednak...

Po nowym podziale administracyjnym kraju, kiedy Przemyśl stał się stolicą województwa, przystąpiono do realizacji czynów społecznych, dzięki czemu ulice wiodące na Winną Górę zostały wyremontowane i wreszcie można nimi swobodnie przejść i przejechać (...). W tej dzielnicy, również w ramach czynu społecznego, zaangażowali się także pracownicy Wojewódzkiego Komitetu PZPR oraz Urzędu Wojewódzkiego (przy budowie sieci elektrycznej) (...). Bardzo pomogli nam ponadto: b. wojewoda Z. Cichocki, obecny wojewoda A. Wojciechowski, b. dyr. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej A. Skawiński, i sekr. KM PZPR S. Sobczuk, inspektor ds. dróg i mostów S. Kawlak i inni, którym — w imieniu Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkańców Winna Góra — pragnę gorąco podziękować. Muszę też wspomnieć, że mieszkańcy tej dzielnicy z wielkim zapałem realizowali czyn, dzięki czemu dokonano remontu ulic: Idzikowskiego, Szwoleżerów, Żółkiewskiego, Granicznej. Równocześnie trzeba podkreślić, że dzięki władzom miejskim dobiega końca remont ul. B. Chrobrego, po której to wkrótce jeździć mają autobusy. Wielką radość dla mieszkańców, szczególnie dla działaty szkolnej i ludzi niesprawnych.

Mam głębokie przekonanie, że władze miejskie dopomogą nam również w budowie placu zabaw dla dzieci przy zabytkowych fortach, jak też Zarząd Wojewódzki WSS „Społem” pomyśli o lepszym zaopatrzeniu dzielnicy.

W imieniu Komitetu Osiedlowego należy także podziękować tym mieszkańcom, którzy na każde zawołanie, z wielkim zrozumieniem obywatelskim, szli do pracy — a więc: Janowi Łukaczykowi, Teodorowi Powłokowi, Józefowi Przygrockiemu, Ryszardowi Dudziakowi, Pruchoniakowi, Szybakowi, Iwańskiemu, Halinie Szymańskiej, Oldze Wieczorek i innym (...).

Kazimierz Kaliszczak
Przemyśl
ul. Żółkiewskiego 13

Redakcja odpowiada

Pan Wojciech Szczepański (Wólka Pełkińska). Z uwagą przeczytaliśmy Pański list. Czy mógłby Pan odwiedzić nas kiedyś? Chcielibyśmy przedyskutować niektóre aspekty korespondencji. Łączyliśmy pozdrowienia.

Jak wyglądał plac Na Bramie w 1900 roku

W pierwszym tegorocznym numerze „Zycia”, 5 stycznia, w cyklu „Opowieści starych fotografii”, zamieściliśmy (wraz z opisem) zdjęcie przemyskiego placu Na Bramie z r. 1900. W dwa tygodnie później, 19 stycznia br., sygnał po pióro przemyslanin F. Mantel, mieszkający od wielu lat w Paryżu, który dorzucił do tematu kilka swoich obserwacji. Pisze on między innymi:

1. Najwyższy dom „Delka” jest na fotografii nieobecny. Nazywano go za moich czasów „Dom Schäferowej”. Mieszkał w tym domu bogaci mieszczanie jak kupiec Nałz, dyrektor Powszechnego Banku Związkowego Mochnacki, adwokat Probststein, fabrykant Teo Machler i wielu innych. Na pierwszym piętrze mieścił się zakład damskiego fruzjera Ekierta. Ten dom miał windę!

2. Nie widać na zdjęciu kościoła Reformatów, który leży na niższym poziomie, za Bramą. Od ulicy zastaniały go obrzynie afizye reklamowe przemyskich kin „Olimpia”, „Polonia”, „Odeon” i in.

3. W domu na rogu ul. Franciszkańskiej mieścił się zakład krawiecki Henryka Blatta, rzemieślnika z maturą. Jego synowie (też wykształceni) byli krawcami we Lwowie, Krakowie, Katowicach. Mieli piękną willę na Zamku, niedaleko Kopca Tatarskiego.

4. W domu sąsiednim (tuż od placu) mieściła się kwiaciarnia Bodnara. Bodnar miał ogród i ślizgawkę przy ul. Grunwaldzkiej na Zasaniu.

5. W tym samym domu mieszkała nauczycielka francuskiego panna Nicole.

6. Widać z fotografii, że na placu Na Bramie był postój furmanki, potem dorożek czyli fiakerów, wreszcie taksówek. Tutaj urodził się pierwszy zawodowiec tego sportu Hammerschmidt. Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za okazję do wspomnień.

F. Mantel
Paryż

OD REDAKCJI:

Autora i Czytelników z góry przepraszamy za ewentualne przekłamania wspomnianych w liście nazwisk. Staraliśmy się je odczytać w miarę dokładnie, lecz autor listu ma bardzo trudne pismo. Niejasne jest dla nas również sformułowanie „pierwszy zawodowiec tego sportu”. Czyżby chodziło o sport samochodowy?



JAK PRACUJE POCZTA

W nawiązaniu do listu opublikowanego w „Zyciu Przemyskim” z dnia 9 II 1983 r., w sprawie niewłaściwej organizacji czasu pracy urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych w wolne od pracy soboty, wyjaśniam:

1. Pracę placówek pt. w wolne soboty w 1983 r. zorganizowano w oparciu o pismo okólnie Ministerstwa Łączności z dnia 4 stycznia br. Ponieważ w Przemyślu tylko jeden urząd (Przemyśl I przy ul. Mickiewicza 13) jest urzędem nadawczo-oddawczym, w tym urzędzie uruchomiono na każdą wolną sobotę pełny zakres czynności pierwszej zmiany. Napływ klientów i ilość świadczonych w tych dniach usług jest wnikliwie analizowana, a do tychczasowe wyniki nie uzasadniają potrzeby rozszerzenia zakresu czasu pracy. Wszystkie pozostałe urzędy są urządami tylko nadawczymi i zgodnie z cytowanym wyżej zarządzeniem w wolne soboty są nieczynne. Ponadto zgodnie z wytycznymi ministra łączności z 14 stycznia br., w sprawie czasu pracy i zasad wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w Państwowym Przedsiębiorstwie „Polska Poczta — Telegraf — Telefon” w 1983 r. obowiązuje pięciodniowy tydzień pracy w wymiarze 42 godzin. W rzeczywistości są to trzy tygodnie pięciodniowe w

wymiarze 40 godz. i jeden tydzień sześciodniowy w wymiarze 48 godzin. Wprowadzając w urzędach nadawczych (na Zasaniu) pracę w wolne soboty, WUP musiałby zatrudnić tam pracowników oddać dzień wolny w innym terminie, czyli praktycznie zamknąć urząd na ten dzień. Zdaniem WUP decyzja taka nie ma uzasadnienia z uwagi na minimalny napływ klientów w soboty, a zawieszenie działalności urzędu w innym dniu tygodnia byłoby uciążliwe dla społeczeństwa i instytucji pracujących w tych dniach.

2. Sporadycznie (2 x w miesiącu) skracanie czasu pracy w urzędach pocztowych przy ul. 3 Maja 21 i na osiedlu XXX-lecia PRL (Kmiecie) spowodowane jest uczestnictwem w szkoleniu zawodowym części zatrudnionych tam pracowników. Z uwagi na brak wykwalifikowanych kadr do wykonywania trudnego zawodu „pocztowca” tut. urząd werbuje pracowników wśród kandydatów bez żadnego przygotowania zawodowego. Nakłada to na pracodawcę obowiązek szkolenia podczas pracy. Z uwagi na brak zastępstw zmuszeni jesteśmy w dniach szkoleń ograniczać w tych urzędach godzinę obsługi klientów (informując o tym społeczeństwo przez umieszczenie specjalnych wywieszek). Nieprawdą jest, że z końcem miesiąca zbiegają się wszystkie terminy płatności i tysiące ludzi śpieszy na pocztę. Terminy te przypadają przeważnie na dzień 10—15, a wolne soboty — ustalone przez resort łączności — pokrywają się z sobotami ustalonymi przez wojewodę przemyskiego i tylko w 3 przypadkach wypadają na ostatni dzień miesiąca. Nie ma więc potrzeby i uzasadnienia organizowania pracy jak w dni powszednie.

Zast. dyrektora
Wojewódzkiego Urzędu Poczty
JAN ŻMUDA

Na odsiecz żywym zabytkom...

MOTTO: „Każdy naród może żyć i rozwijać się tylko dotąd dokąd zna i mituje swoją przeszłość — ginie gdy tylko traci dla niej szacunek”.

Seneka

Nasze województwo, leżące w obrębie Pogórza Karpackiego, Kotliny Sandomierskiej i Roztocza, posiada dużą różnorodność ukształtowania. Jego świat roślinny związany jest z klimatem śródziemnomorskim, a w okolicach podgórskich występuje roślinność typu pontyjskiego.

(...) Przemocny wpływ na rozwój i sztukę zadrzewienia posiadłości magnackich i szlacheckich wywarł Jan III Sobieski, którego z ziemią przemyską związały koligacje małżeńskie oraz różne pobyty wypoczynkowe i łowieckie. Liczne przekazy z życia prywatnego i państwowego tego władcy podają, że miał on szczególne upodobania dendrologiczne i nieodparty zwyczaj upamiętniania swoich okazjnych pobytów (w Chłopcach, Horyńcu, Lubaczowie, Medyce, Narolu, Przemysku, Przeworsku, Wysocku) własnoręcznymi nasadzeniami oraz narzucaniem własnych koncepcji kompozycyjnych, w których — ze szczególną pasją — preferował gatunki wybitnie polskie: buki, dęby, graby, jesiony, klony, lipy, wiąz (...)

To regionalne odstępstwo od kultu dla stylów obcych znalazło wielu kontynuatorów w okresie romantyzmu, naturalizmu i secesji, a wielki wpływ na nie wywarły dwie zagorzale orędowniczki piękna rodzimej roślinności: księżna Izabela Czartoryska (założycielka ogrodów roślin ozdobnych w Izabelinie k. Sieniawy), hrabina Magdalena Morska (założycielka parku krajobrazowego w Zarzeczcu k. Przeworska oraz dokumentalistka sielskiej sztuki kwiecistej) i rodzina Pawlikowskich z Medyki (założycieli pierwszej polskiej szkoły ogrodniczej) ze światowej sławy pionierem prawnej i ideowej ochrony przyrody ojczyzny Janem Gwalbertem na czele (...)

W ocalałych ogrodach ziemi przemyskiej dominują parki pałacowe i dworskie, umiejętnie wkomponowane w krajobraz, powiązane z miejscowym środowiskiem przyrodniczym. Do powszechnie znanych należą: Przemysko-Bakończyce i Zamek Babice, Bachórz, Bachórzec, Boleszyszyce, Chłopice, Cieszacin Wielki, Dubiecko, Horyniec, Krasiczyn, Krzczowice, Medyka, Narol, Nienadowa, Oleszyce, Ostrów, Pełkinie,

Przeworsk, Rokietnica, Ruda Różaniecka, Rudolowice, Roźwienica, Sieniawa, Stubno, Urzejowice, Wysocko, Zarzeczce, Żurawica. Istnieje również wiele mniej znanych, a bardzo cennych alei i zespołów zabytkowo-krajobrazowych w innych miejscowościach.

Wszystkie ogrody i inne zadrzewienia zabytkowe, z nielicznymi wyjątkami, stanowią własność społeczną. Najwięcej ich jest w użytkowaniu różnych instytucji podległych resortowi rolnictwa, ale są też podległe resortowi oświaty i urzędowi administracji terenowej.

Ogrody zabytkowe służą celom społecznym, jako obiekty rekreacyjne, turystyczne, muzealne, powiązane z placówkami naukowymi, domami pracy twórczej przy wiejskich ośrodkach kultury, z państwowymi gospodarstwami rolnymi itp. Nie wszystkie są w pełni wykorzystane i zadbane. Ich atrakcyjność jednak w życiu współczesnym stale rośnie (...)

Choć nie każdy ogród czy założenie ogrodowe zasługuje na miano dzieła sztuki, a niektóre reprezentują tylko piękno tworów naturalnych, każdy jednak jest świadectwem dorobku kulturalnego epoki, z której pochodzi. I jako taki podlega ochronie.

Chronione są wszystkie jego elementy składowe: formy roślinne i ich ugrupowania, skład gatunkowy szaty roślinnej, rzeźba terenu, układ elementów wodnych, układ dróg i placów, rozmaite budowle i rzeźba ogrodowa, nadto tzw. zewnętrzne powiązania widokowe.

Ogrody zabytkowe — podobnie jak wszystkie inne zabytki w naszym kraju — podlegają Ministerstwu Kultury i Sztuki, a w terenie bezpośrednio wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków, którego wspierają działacze społeczni skupieni m. in. w PTTK i LOP oraz w innych stowarzyszeniach wyższej użyteczności.

W Przemyskiem, mimo rozlicznych, szumnych deklaracji, niewiele zrobiono w zakresie ochrony przyrody. Mimo nieustannej i nasilającej się z postępem czasu dewastacji drzewostanów zabytkowych, dotychczas nie sporządzono nawet elementarnej podstawy do działań konserwatorskich — rzetelnej ich inwentaryzacji!

Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody, zaniepokojony powszechnym zanikiem poczucia społecznej i administracyjnej odpowiedzialności za stan zabytkowych drzewostanów zwraca się z apelem do Wydziału Kultury i Sztuki UW oraz do wojewódzkiego kon-

serwatora przyrody o zainicjowanie — przy daleko idącej współpracy z lokalnymi stowarzyszeniami wyższej użyteczności, nauczycieli biologii, młodzieży szkolnej i harcerstwa — powszechnej inwentaryzacji starych drzew na obszarze całego województwa. Nadarza się po temu okazja z racji przygotowań do obchodu 300 rocznicy wiedeńskiej wiktorii Jana III Sobieskiego, który walczył przyczynił się do narodzin i rozwoju rodzimej sztuki ogrodowej.

Ten społeczno-patriotyczny zryw konserwatorski mogłoby na przykład zapoczątkować sympozjum pod hasłem „Na odsiecz żywym zabytkom ziemi przemyskiej”.

Zarząd Wojewódzki LOP ze swej strony wyraża gotowość włączenia się do tejże akcji całym swym potencjałem kadrowym, organizacyjnym i nakładczym.

Prezes
Zarządu Wojewódzkiego LOP
BRONISŁAW KOCHMAŃSKI



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Pies ogrodnika

Renata G. pojechała na Węgry z tzw. zorganizowaną wycieczką i tam, zamiast słuchać cygańskiej muzyki i popijać tokaj, uganiała się za „konikami”, chcąc nabyć dolary, by „wyjść na swoje”.

Pech chciał jednak, że nie mogła natrafić na żadnego cinkciarza, gdyż program wycieczki był napięty i co chwile pokazywano im kolejne węgierskie zabytki oraz muzea, a w przerwach wiedziono do restauracji, żeby regenerowali siły, nadzwyczajne zwiedzaniem. Renata G. prawie nie jadła, gdyż oszczędzała także na zarciu, byleby tylko jak najwięcej przynosić.

Kiedy przestała już wierzyć, że uda jej się zrealizować swój zamiar, właśnie natoczył się cinkciarz. Autobus odjeżdżał, kierowca nawoływał, żeby wsiadać. Renata G. pocila się ze zdenerwowania i w takiej atmosferze dokonała transakcji. Mówiła potem współwycieczkowiczom, że ten jej handlarz był czarny dosyć, za czarny nawet jak na Węgrach. Powiedzieli jej wtedy, że był to najpewniej węgierski Cygan, przedstawiciel tej grupy cinkciarzy, którzy słyną z wyrobionych paluszków i znają takie triki, których nie powstydziliby się całkiem niezły iluzjonista.

Mężczyzna zatłwił z nią wymianę w takim tempie, że zanim się spostrzegła, już go nie było. Wcześniej wprowadził jej przeliczyć dolary,

to znaczy pokazał jej matę plik zielonych pieniędzy, szybcieżko przeleciał go palcami i wyglądało, że wszystko się zgadza. Następnie wziął od niej forinty, wręczył dolary i znikł. Kierowca trąbił w tym czasie, towarzysztwo wyglądało z autobusu, dlaczego jeszcze nie odjeżdżają w kierunku ojczyzny i przez to wszystko Renata G. była tak skolowana, że wpełchnęła pieniądze do torebki (dyskretnym ruchem, który wszyscy widzieli), wsiadła do autobusu i udawała, że nic się nie stało.

— Długo jeszcze mieliśmy na panią czekać? — zrugął ją kierowca. — Przed nami sporo kilometrów, godzina późna, nie będę przez panią jeździł po nocach. Jutro mam pracę i muszę być wyspany.

— Przepraszam, ba dzo — odparła nieśmiało — ale spotkałam znajomego.

— Ładny mi znajomy — zakpił ktoś z wycieczkowiczów. — Takich jak on kręci się tu sporo. Nie daj Boże z nimi zaczynać, bo zawsze oszwabiają.

— Jak to oszwabiają? — zdziwiła się Renata G.

— Normalnie. Albo dadzą za mało, albo fałszywe. Specjalnie grasują wtedy, gdy autobus już odjeżdża, czasu jest mało i w ogóle na rękę jest im taki ogólny pośpiech.

— Razu jednego — włączył się inny pasażer — mój znajomy miał podobną przygodę, z tym tylko, że w chwili zawierania transakcji, sprze-

dawca dolarów krzyknął: „uciekajmy, milicja!”.

— I co się stało? — zapytała Renata G.

— Nic się nie stało. Po prostu uciekł. Razem z tymi pieniędzmi zresztą.

W autobusie zaczęto opowiadać podobne historyjki. Okazało się, że prawie każdy miał jakieś doświadczenia w tym zakresie, ale nikt nie mówił, że przygoda spotkała go bezpośrednio.

Renata G., choć tętno jej przypominało jurnego królika, który spotkał właśnie miss szynszylki, bała się jednak zaglądnąć do torebki, nie chcąc zdradzić się przed resztą pasażerów, że dokonała nielegalnej transakcji.

Siedziała z oczami pełnymi smutku i wielkimi rumieńcami na twarzy, patrząc przez okno w węgierską sińkę, nie śmiając spojrzeć nawet na swego sąsiada, siedzącego na fotelu obok i czytającego węgierską gazetę, na której nie było nawet obrazków. Pozostał pasażerowie zaczęli wkrótce odkorkowywać butelki, wzięte do domów i zakładów pracy, jako pamiątki z Węgier. Rozlewano do plastikowych kubków i wesoło się, ale tylko do granicy. Na przejściu w autobusie zapanowała nagła cisza i dopiero po odprawie, gdy pojazd znalazł się na odcyśniętej drodze, znów gwar stał się większy, a wesołość pełna. To już taka specyfika nastrojów, panujących w naszych autobusach, wiozących turystów.

Renata G. także ożywiła się znacznie i zajrzała do torebki. W tej samej chwili wydała okrzyk rozpaczy:

— Ja nie mam ani dolca!

W autobusie uciszyło się nieco.

— A skąd niby pani miała mieć? — zapytał ktoś z nie ukrywającą ironią.

— Bo ja kupiłam! Teraz mogę powiedzieć, przecież prawie każdy chce jakoś pokryć koszty wycieczki.

— A mówiła pani, że spotkała kuzyna.

— Jakiego tam kuzyna — ukala Renata. — Nie znam człowieka! Podszedł do mnie i zapytał łamaną polszczyzną, czy nie potrzebuję dolarów. Spadł mi jak z nieba, bo miałam forinty i chciałam kupić kilka „zielonych”. Przeliczył odpowiednią kwotę i na własne oczy widziałam, że wszystko się zgadza. A teraz nie mam ani centa. Zupełnie tego nie rozumiem.

— Na pewno był to oszust — powiedział któryś z pasażerów. — Mówiliśmy przecież pani, że z takim trzeba bardzo ostrożnie, a najlepiej uciec.

— Ludzie! — krzyknęła poszkodowana. — Przecież nawet gdyby mnie oszukał i wręczył plik papieru toaletowego to miałabym przynajmniej papier toaletowy. A ja nie mam nic! To jest jawna kradzież!

— Posadza pani kogoś z autobusu? — zapytał kierowca.

— Nie widzę innej możliwości...

Zapanowała niemila atmosfera, ale wreszcie pasażerowie doszli do wniosku, że ta pani G. nie jest całkiem normalna i diabli wiedzą, czy w ogóle kupowała te dolary. Późną nocą autobus dojechał się na miejsce, turyści pożegnali się, ale z panią G. nikt nie zamienił już słowa.

W dwa dni po powrocie, do mieszkania Renaty ktoś zastukał. Otworzyła drzwi i ujrzała jednego ze współwycieczkowiczów.

— Przyszedłem do pani — powiedział — ponieważ nie mogę dłużej milczeć. Otóż na przejściu granicznym, gdy wszyscy byliśmy po-

chlonej kontrolą celną, widziałem jak siedzący obok pani mężczyzna sięgnął niepostrzeżenie do torebki i co z niej wyjął. Nie wtedy nie mówiłem, bo wydawało mi się, że jesteście w ten sposób ze sobą umówieni. Teraz dopiero zrozumiałem, że on, po prostu, panią okradł. Ten facet nazywa się Adam F. i mieszka przy ulicy... (tu padł adres złodzieja).

Renata G. podziękowała za informację i jeszcze tego samego dnia wieczorem udala się wraz z mężem pod wskazany adres. Drzwi otworzył im Adam F.

— Pan będzie tak uprzejmy — powiedział mąż Renaty — i zwróci swojej żonie skradzione dolary. Jeżeli zrobi to pan szybko, zapomnimy o wszystkim i sprawa pozostanie między nami.

Adam F. zakukuryczył się okropnie, początkowo próbował się wypierać, a potem stwierdził, że... spełnił tylko swoją powinność, to znaczy skonfiskował nielegalnie nabyte dewizy, które niebawem pokaże milicji. Na nic zdało się przekonywanie go, że nikt mu teraz nie uwierzy, a poza tym byłoby to postępowanie na zasadzie psa ogrodnika, który sam nie zje i drugiemu nie da. Od słowa do słowa zaczęła się awantura, która skończyła się rękoczynami i przyjazdem milicji. Zacieł trzewieni „turyści” tak potracili głowy, że w przypływie wzajemnej nienawiści wszystko opowiedzieli milicjantom. Ci, rzecz jasna, zeznania zaprotokolowali i obecnie sąd już łamał sobie będmie głowę, jak ostatecznie rozstrzygnąć tę zupełnie nietypową sprawę, dotyczącą naruszenia przepisów celno-dewizowych i — co tu ukrywać — kradzieży chyba także...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe M-4 (48 m, komfort, centrum miasta) w Gliwicach na podobne w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, Wybrzeże Kościuszki 80/125.

SPRZEDAM folię kompletną na tunel o wymiarach 30x8x3. Przemysł, tel. 54-81.

GRAZYNA PIORKOWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 639090, wydaną przez Hutę Szkła w Jarosławiu.

ROMAN DUTKOWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Zakład Jajczarsko-Drobiarski w Przemyslu.

FRANCISZKA FORTUNA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Medyce.

ZBIGNIEW BOGUSZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WSS „Społem” w Przemyslu.

STANISŁAW GĘBAROWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKS w Jarosławiu.

TADEUSZ BAR zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Miasta w Przemyslu.

SPRZEDAM MASZYNĘ do robienia swetrów dwuplytowa, nowa, nie używana, Jarosław, osiedle II Armii LWP 2/21.

JERZYK MUZYKARZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Mazowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowanego.

ALEKSANDER ZASADZIŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 399100, wydaną przez Urząd Miasta w Przemyslu.

WŁODZIMIERZ CIELECKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 379236, wydaną przez Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemyslu.

ROMAN RYDZIK zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 621341, 621342, 621343, wydane przez SKR w Żurawicy.

ZAMIENIĘ MEBŁOSCIANKĘ nowoczesną na komplet starych mebli, Przemysł, tel. 31-23.

JADWIGA ŁUCKA zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 327885, 327886, 327887, wydane przez ZA „Mera-Polna” w Przemyslu.

STEFAN RUSZCZAK zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 337281, wydaną przez ADM Śródmieście w Przemyslu.

JOLANTA SZUBAN zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 350350, wydaną przez ZPP w Przemyslu.

ADAM SZMUC zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WSZ w Przemyslu.

TADEUSZ WALEC zgubił dwie wkładki zaopatrzeniowe: An 333390 i 333370, wydane przez ADM Śródmieście w Przemyslu.

BOGDAN NAKONECZNY zgubił wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez WSPUW w Przemyslu.

SPRZEDAM przyczepę dwukotłową, Dąbierzyński, Duńkowiczki nr 7.

BIURO ZAPOZNAWCZE prowadzi psycholog. „Junona”, Przemysł, skr. poczt. 148.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
w PRZEMYSŁU
ul. Konarskiego 9, tel. 20-09

ZATRUDNI

emeryta lub rencistę na stanowisku szatniarza w Klubie-Piwnicach na całym lub na 1/2 etatu.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia.

K-3

NACZELNIK GMINY BIRCZA

OGŁASZA KONKURS

NA STANOWISKO

DYREKTORA

GMINNEGO OŚRODKA KULTURY

W BIRCZY

Wymagane kwalifikacje:

● wykształcenie wyższe specjalistyczne i dwa lata pracy w placówkach kulturalno-oświatowych

lub

● wykształcenie średnie specjalistyczne i pięć lat pracy w placówkach kulturalno-oświatowych.

Urząd Gminy zapewnia mieszkanie służbowe.

Wynagrodzenie zgodne z taryfikatorem płac obowiązującym w resorcie kultury.

Komplet dokumentów (podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy, odpis dyplomu) należy składać w Urzędzie Gminy, 37-740 Bircza (tel. 78).

K-4

REJONOWY
ZAKŁAD BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO
w DUBIECKU

ZATRUDNI OD ZARAZ

PRACOWNIKA NA STANOWISKO KIEROWNIKA
BUDOWY

(wymagane kwalifikacje budowlane + uprawnienia budowlane oraz 3-letni staż pracy w budownictwie)

ZAKŁAD ZATRUDNI

TAKŻE

PRACOWNIKÓW W TAKICH ZAWODACH JAK:

elektryk murarz cieśla budowlany betoniarniarz
(wymagane wykształcenie zawodowe lub czeladnicze)

Wynagrodzenie według obowiązującego Układu Zbiorowego dla Budownictwa. Informacji udziela dyrekcja oraz dział kadr zakładu.

K-1

PRZEDSIĘBIORSTWO
PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH
we FREDROPOLU

OGŁASZA

I I PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ

NASTĘPUJĄCYCH POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH:

1. Syrena R-20, nr rejestr. PRA-328 D, zużycie 80 proc., cena wywoławcza — 48 969 zł
2. Syrena R-20, nr rejestr. 5983-RP, zużycie 85 proc., cena wywoławcza — 33 880 zł
3. Gaz 53-A, nr rejestr. RP-3719, zużycie 78 proc., cena wywoławcza — 80 642 zł
4. Gaz 53-A, nr rejestr. RP-3718, zużycie 78 proc., cena wywoławcza — 80 643 zł
5. Star W-28 nr rejestr. RP-2840, zużycie 78 proc., cena wywoławcza — 146 868 zł

Przetarg odbędzie się 24 marca 1983 r. o godz. 9 w siedzibie PGR we Fredropolu. W razie niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się 7 kwietnia 1983 r. o godz. 9 po obniżonej cenie do 50 proc.

Samochody można oglądać w Zakładzie Rolnym Nehrybka — Mieszalnia Pasz w Sielcu.

ORAZ

PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ

NASTĘPUJĄCEGO SPRZĘTU ROLNICZEGO:

1. Ciągnik Ursus C-4011, nr rejestr. RP-1791, cena wywoławcza — 92 376 zł
2. Ciągnik Ursus C-4011, nr rejestr. RP-0593, cena wywoławcza — 93 370 zł
3. Prasa zbierająca K-442, nr 78625, cena wywoławcza — 167 500 zł
4. Ładowacz uniwersalny UNH-500 nr 16654, cena wywoławcza — 96 600 zł
5. Stertnik SEG-12, nr 789, cena wywoławcza — 21 760 zł
6. Przystawek do zielonek wysokich Z-308, nr 1085, cena wywoławcza — 73 840 zł
7. Przystawek do zielonek wysokich Z-308, nr 1701, cena wywoławcza — 73 840 zł
8. Przystawek do zielonek niskich Z-306, nr 5994, cena wywoławcza — 46 020 zł
9. Brona talerzowa BDT-2,5, nr 55/V, cena wywoławcza — 29 306 zł
10. Spychacz do ciągnika DT-75, nr 120/V, cena wywoławcza — 25 256 zł
12. Sieczkarnia bębnowa H-115, nr 50-5/H/2, cena wywoławcza — 4 376 zł
13. Przyczepa wywrotka D-45, nr 117-H-56, cena wywoławcza — 14 840 zł
14. kosiarko-ładowacz E-062, nr 180/71, cena wywoławcza — 8 910 zł
15. Rozsiewacz wapna RCW-2 nr 3-5-H-23, cena wywoławcza — 22 658 zł

Przetarg odbędzie się 24 marca 1983 r. o godz. 10-tej w siedzibie PGR we Fredropolu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12-tej.

Warunkiem przystąpienia do przetargów jest wpłacenie wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy przedsiębiorstwa.

Wymieniony sprzęt w pozycjach 2, 11, 12, 13 i 15 można oglądać w Zakładzie Rolnym Huwniki, pozostałe w Zakładzie Rybotyce.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargów w części lub całości bez podania przyczyn.



Wysoka grzywna za handel wódką

Przed Sądem Rejonowym w Przemyslu stanęła mieszkanka tego miasta Aldona Pająk (c. Edwarda i Łucji, ur. 1963 r. pracownica PKP w Żurawicy, oskarżona o handel wódką nabywaną w sklepach uspołecznionych, a następnie sprzedawaną z zyskiem. Sąd uznał ww. za winną tego czynu, ustalając, że 25 X 1982 r. sprzedała ona co najmniej 3 butelki wódki „czystej” i za to skazał ją na 15 tys. zł grzywny, z zamianą — na wydatek nieuiszczenia w terminie — na karę zastępczą pozbawienia wolności przez 30 dni oraz orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Życie Przemyskie”.

TV
sobota
niedziela

12 MARCA

PROGRAM I

- 8.00 - 1.30 - TTR
- 8.25 - Program dla
- 8.30 - Tydzień na dzialec
- 9.00 - Sobótka
- 10.30 - Wybrane z tygodnia
- 11.00 - „Trzej niewinni” - komedia CSRS
- 12.30 - Z Polski rodem
- 13.30 - Wojskowy film dok.
- 14.00 - 7 anten
- 15.00 - Dziennik
- 15.15 - Z Róża Wiatrów w herbie
- 16.00 - Kulisy wielkiej polityki - Z Broniarek
- 16.30 - Filmy Harolda Lloyd’a: „Corax przedzej”
- 17.47 - Mistrzostwa Świata w Jeździe Figurowej na Łodzi
- 18.20 - Trybuna poselska
- 18.50 - „Reksio śniadaj”
- 19.00 - Memorial P. Czecha i H. Maruszarskiego
- 19.30 - Dziennik
- 20.15 - Krótkie spiecia (2) - progr. estradowy
- 21.45 - Wiadomości sportowe
- 21.55 - Dziennik
- 22.15 - 23.20 - „Życie Kamila Kuranta” (5)

PROGRAM II

- 8.30 - Dwójka dla drugiej zmiany
- 10.30 - 11.30 - NURT
- 14.00 - Studio 2 wita w sobotę
- 14.05 - Co, gdzie, kiedy?
- 14.50 - Motospawny
- 15.10 - „Opowieści pana Hilaro” - progr. filmowy
- 15.45 - Dziwne pytania do Leszka Mazana
- 16.20 - Kabaret Olgi Lipińskiej
- 17.10 - Prawo bez togi - progr. R. Bojki
- 17.40 - „Paryscy Mohikanie” (5)
- 19.00 - Kronika krakowska
- 19.30 - Dziennik
- 20.20 - Filmy T. Chmielewskiego - „Nie lubię poniedziałku”
- 22.05 - Sport w Studio 2
- 22.40 - 23.10 - Gwiazdy gwiazdki, gwiazdeczki

13 MARCA

PROGRAM I

- 8.00 - 7.00 - TTR
- 8.20 - Magazyn rolniczy
- 9.00 - Teleranek (m. in. film w serii „Arabela”)
- 10.20 - Antena
- 10.35 - „Morze i ludzie” (3)
- 11.30 - Z tygodnia na tydzień
- 12.00 - W południe start
- 13.45 - Ermitaż
- 14.15 - Program Red. Rolnej
- 14.40 - „Przygody Sindbada”
- 15.45 - Losowanie Dużego Lotka
- 16.00 - Dziennik
- 16.30 - Jutro poniedziałek
- 17.00 - Mistrzostwa Świata w Jeździe Figurowej na Łodzi
- 19.00 - „Pszczółka Maja”
- 19.30 - Dziennik
- 20.15 - „Martin Eden”
- 21.45 - Telewizyjna lista przebojów (cz. II)
- 22.15 - 22.50 - Gwiazdy kabaretu: M. Zawadzka

PROGRAM II

- 9.50 - Teatr Telewizji: „Czarująca szewcowa”
- 11.00 - „Martin Eden” (dla niestających)
- 12.00 - Reforma po starcie
- 13.00 - Program wojskowy
- 14.00 - O Karolu Marksie Inaczej
- 14.30 - Studio 2 wita w niedzielę
- 14.35 - Kino-Okno
- 15.55 - Bajka tygodnia dla dzieci
- 16.05 - Zatrzymane w kadrze
- 17.00 - „Wielkie rzeki świata”: „Tamiza”
- 18.30 - Blżej natury - progr. A. Skarżyńskiego
- 19.00 - Studio 2 w stereo
- 19.30 - Dziennik
- 20.20 - Sport
- 20.55 - „Wielka wojna w Pewli Malej” - reportaż J. Englera i D. Walliszewskiego
- 21.25 - Dziennik
- 21.35 - 23.05 - „Dom” - odc. filmu TP.

RECEPTA NA LATA czyli PANACEUM NA MŁODOŚĆ

MOTTO:
Ruch może zastąpić leki, lecz wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu.

Wszyscy chcemy być zdrowi. Od stanu zdrowia bowiem zależy nasze samopoczucie, radość życia, uroda. Uroda zaś to niebiańska sprawa. Człowiek chce być piękny. A w każdym razie nie chce być brzydki. Uroda dodaje śmiałości, ułatwia kontakty, zjednuje sympatię i miłość. Zdrowie człowieka jest nie tylko jego skarbem osobistym, jest ono także wartością społeczną. Od zdrowia człowieka zależy wydajność jego pracy, a także długość okresu produkcyjnego.

Co robimy dla własnego zdrowia? Najczęściej nic, albo prawie nic. Z reguły traktujemy je tak, jak ongiś pisał Kochanowski: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowiódł jako smakujesz, aż się zepsujesz”. Wtedy dopiero szukamy ratunku i pomocy u lekarza, w środkach farmakologicznych. Leki (choć dzisiaj ich brakuje) uznawane są wówczas za jedynę środków mogącą nas ustrzec

przed chorobami lub przywrócić dobre samopoczucie. Przyczyn złego stanu zdrowia społeczeństwa doszukujemy się wszędzie. W sposobie odżywiania, nawale zajęć, kłopotach mieszkaniowych, siedzącym trybie życia... Badania ostatnich lat dowodzą, że dla prawidłowego funkcjonowania organizmu niezbędne jest tzw. minimum aktywności ruchowej. Zejście poniżej tego minimum powoduje wiele zaburzeń, kończących się często poważnymi schorzeniami.

Wystarczy w wolne soboty, w niedziele zaglądnąć na Zniesienie, do parku, nad San... Pustki. Co najwyżej przyjeździe ktoś samochodem, wysiadzie, wypali papierosa - i z powrotem... Jeszcze inni, owszem, spacerują np. w upale w sztywnych „mesztach” i ściśnięci krawatami lub „szlifują” ulice. W sezonie letnim, kiedy działwa zażywa kąpiele w rzece, można zauważyć otyłe niewiasty, szpakowatych „chłopców” ze zwieszonymi brzuchami godzinami siedzących w słońcu, wzdornie zaabsorbowanych jedzeniem przyniesionych ze so-

bą kanapek... Hipokinezyja (niedostatek ruchu) wywiera negatywny wpływ zarówno na dzieci, młodzież, a szczególnie na ludzi po trzydziestce, u których występuje proces katafazy (więcej komórek ginie niż tworzy się nowych). Dochodzi wtedy do stopniowej redukcji tkanki aktywnej w najważniejszych organach: nerkach, mózgu; płucach, w mięśni sercowym itp. Są to zmiany starcze, ale można je opóźnić, uprawiając sport rekreacyjny.

Najprostsze i najbardziej naturalne formy ruchu, to: marsze, marszobiegi, biegi przeplatane ćwiczeniami gimnastycznymi. Treści rekreacyjne można wzbogacać własną pomysłowością. Taka sprawa rekreacyjno - zdrowotna nie kosztuje i można ją uprawiać wszędzie, bez względu na wiek, płeć, pory roku, aktualną sprawność fizyczną. Tylko pamiętać należy o generalnej zasadzie, że jakość i ilość ćwiczeń należy dostosować do swoich możliwości fizycznych, czyli - ćwiczyć tyle, na ile nas stać.

JÓZEF FRANKIEWICZ

Gramy o piłkę!

TERMINARZ LIGI OKRĘGOWEJ (runda wiosenna)

Jak zapowiedzieliśmy przed tygodniem, każdy z kibiców futbolu może chwycić za piórko i zabawić się razem z nami w... piłkarskiego „totka”. Wystarczy tylko w oznaczonym miejscu (przed każdą z par) wpisać przewidywany wynik meczu (1 - zwycięstwo gospodarzy, X - remis, 2 - zwycięstwo gości), wyciąć terminarz i przesać go na nasz adres do soboty 19 bm. włącznie (decyduje data stempla pocztowego), a nastę-

pnie - jeśli miało się „nosa” - stanąć na finiszu rozgrywek przed szansą zdobycia głównej i jedynej nagrody naszej zabawy, jaką jest piłka nożna. Oczywiście, kto prześle kupon kilka dni później, ten przystąpi do rywalizacji z mniejszymi szansami, bo utraci w punktacji typy z pierwszej kolejki. Zwycięzca naszego „totka” zostanie ten z Czytelników, który trafnie wytypuje największą ilość spośród 91 meczów (za

każdy prawidłowo przewidziany wynik przynajmniej 1 punkt). Co 3-4 kolejki, przy okazji sprawozdań z rozgrywek, podawane będziemy aktualną klasyfikację „totkowiczów”. Mamy nadzieję, że przynajmniej udział w naszej zabawie wyrówna kibicom „odwieczny” (oby wiosną się wreszcie zmieniło) brak emocji na naszych boiskach, dodając do futbolowej pasji i nutkę... hazardu!

- 20 marca**
- JKS - Żuraw
 - Polonia - Żurawianka
 - Czuwaj II - Piast
 - Dynovia - Spomasz
 - Roztocze - Zdrój
 - Bizon - Grom
 - Świętoniowa - Pogoń

- 27 marca**
- Świętoniowa - JKS
 - Pogoń - Bizon
 - Grom - Roztocze
 - Zdrój - Dynovia
 - Spomasz - Czuwaj II
 - Piast - Polonia
 - Zurawianka - Żuraw

- 2-3-4 kwietnia**
- JKS - Żurawianka
 - Żuraw - Piast
 - Polonia - Spomasz
 - Czuwaj II - Zdrój
 - Dynovia - Grom
 - Roztocze - Pogoń
 - Bizon - Świętoniowa

- 10 kwietnia**
- Bizon - JKS
 - Świętoniowa - Roztocze
 - Pogoń - Dynovia
 - Grom - Czuwaj II
 - Zdrój - Polonia
 - Spomasz - Żuraw
 - Piast - Żurawianka

- 17 kwietnia**
- JKS - Piast
 - Zurawianka - Spomasz
 - Żuraw - Zdrój
 - Polonia - Grom
 - Czuwaj II - Pogoń
 - Dynovia - Świętoniowa
 - Roztocze - Bizon

- 24 kwietnia**
- Roztocze - JKS
 - Bizon - Dynovia
 - Świętoniowa - Czuwaj II
 - Pogoń - Polonia
 - Grom - Żuraw
 - Zdrój - Żurawianka
 - Spomasz - Piast

- 1 maja**
- JKS - Spomasz
 - Piast - Zdrój
 - Zurawianka - Grom
 - Żuraw - Pogoń
 - Polonia - Świętoniowa
 - Czuwaj II - Bizon
 - Dynovia - Roztocze

- 8 maja**
- Dynovia - JKS
 - Roztocze - Czuwaj II
 - Bizon - Polonia
 - Świętoniowa - Żuraw
 - Pogoń - Żurawianka
 - Grom - Piast
 - Zdrój - Spomasz

- 15 maja**
- JKS - Zdrój
 - Spomasz - Grom
 - Piast - Pogoń
 - Zurawianka - Świętoniowa
 - Żuraw - Bizon
 - Polonia - Roztocze
 - Czuwaj II - Dynovia

- 22 maja**
- Czuwaj II - JKS
 - Dynovia - Polonia
 - Roztocze - Żuraw
 - Bizon - Żurawianka
 - Świętoniowa - Piast
 - Pogoń - Spomasz
 - Grom - Zdrój

- 29 maja**
- JKS - Grom
 - Zdrój - Pogoń
 - Spomasz - Świętoniowa
 - Piast - Bizon
 - Zurawianka - Roztocze
 - Żuraw - Dynovia
 - Polonia - Czuwaj II

- 5 czerwca**
- Polonia - JKS
 - Czuwaj II - Żuraw
 - Dynovia - Żurawianka
 - Roztocze - Piast
 - Bizon - Spomasz
 - Świętoniowa - Zdrój
 - Pogoń - Grom

- 12 czerwca**
- JKS - Pogoń
 - Grom - Świętoniowa
 - Zdrój - Bizon
 - Spomasz - Roztocze
 - Piast - Dynovia
 - Zurawianka - Czuwaj II
 - Żuraw - Polonia

Imię i nazwisko

Adres

PS. Przesyłki z wypełnionymi terminarzami prosimy oznaczać napisem „Totek”.

Zboisk i hal



Tenis stołowy

* Po pierwszej rundzie mistrzostw klasy młodzyczej w tenisie stołowym męczyzn rezerwa przemyskiego Nurtu zajmuje 2 miejsce z dorobkiem 9 pkt. Prowadzi Start Węglówka (14:0) z woj. krośnieńskiego. Z pozostałych zespołów naszego województwa Orzeł Przeworsk (8 pkt.) znajduje się na 3 pozycji, a Budowlani Radymno (4 pkt.) - na siódmej, wyprzedzając jedynie LZS Kosinę.

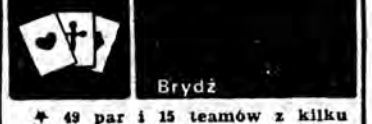
* Zakończyła się także pierwsza runda rozgrywek w klasie okręgowej seniorów. Na czele tabeli znajduje się Spomasz Kańczuga (10 pkt.) przed Orłem II Przeworsk (8 pkt.), Blyskawicą Kupiatycze (6 pkt.), Zrywem Zarzecze (4 pkt.), Startem II Jarosław (2 pkt.) i Mechanizatorami Błesza (0 pkt.). Natomiast w klasie „A” męczyzn na półmetku prowadzi MDK Przemysł (8 pkt.), wyprzedzając LZS Boratyn (7 pkt.), LZS Orly (6 pkt.), LZS Zapalów (4 pkt.), LZS Kainików (4 pkt.) i Start III Jarosław (0 pkt.).



Lekkoatletyka

* Podczas ogólnopolskich zawodów przełajowych, które odbyły się w Krakowie, biegacze i biegaczki przemyskiego Czuwaju w punktacji drużynowej uplasowali się na 3 miejscu. Indywidualnie najlepiej spisali się Beata Iwachów, zdobywając wśród seniorów 3 lokatę. Ponadto w kategorii młodzieżowców W. Szczurek był siódmy, a K. Surowiec - jedenasty. Taką samą pozycję w grupie seniorów wywalczył W. Katan.

* Zwycięstwem reprezentacji Zarządu Gminnego ZSMP w Chłopicach zakończyły się organizowane przez ZW ZSMP Sztafetowe Biegi Przełajowe na dystansie 6x3 km, które rozegrano w Przemyslu-Lipowicy. Drugie miejsce w tej imprezie zdobyła reprezentacja Jarosławskiej Huty Szkła, a trzecie drużyna z koła ZSMP w Surochowie.



Brydż

* 49 par i 15 teamów z kilku województw południowo-wschodniej części kraju wzięło udział w tradycyjnym turnieju o puchar naczelnika Przeworska. Z reprezentantów naszego regionu najlepiej w tej wzorowo zorganizowanej (staraniem działaczy przemyskiego MOSIR) imprezie spisali się zawodnicy przemyskiej Polnej - wygrywając turniej par (Jerzy Nikolski - Tadeusz Drzewiński) i zajmując 8 lokatę wśród teamów (Jan Dwernecki - Ryszard Karpinał - J. Nikolski - T. Drzewiński), gdzie zwyciężył połączony zespół Resowii i Czarnych Rzeszów z wice-mistrzem świata Krzysztofem Martensem na czele.

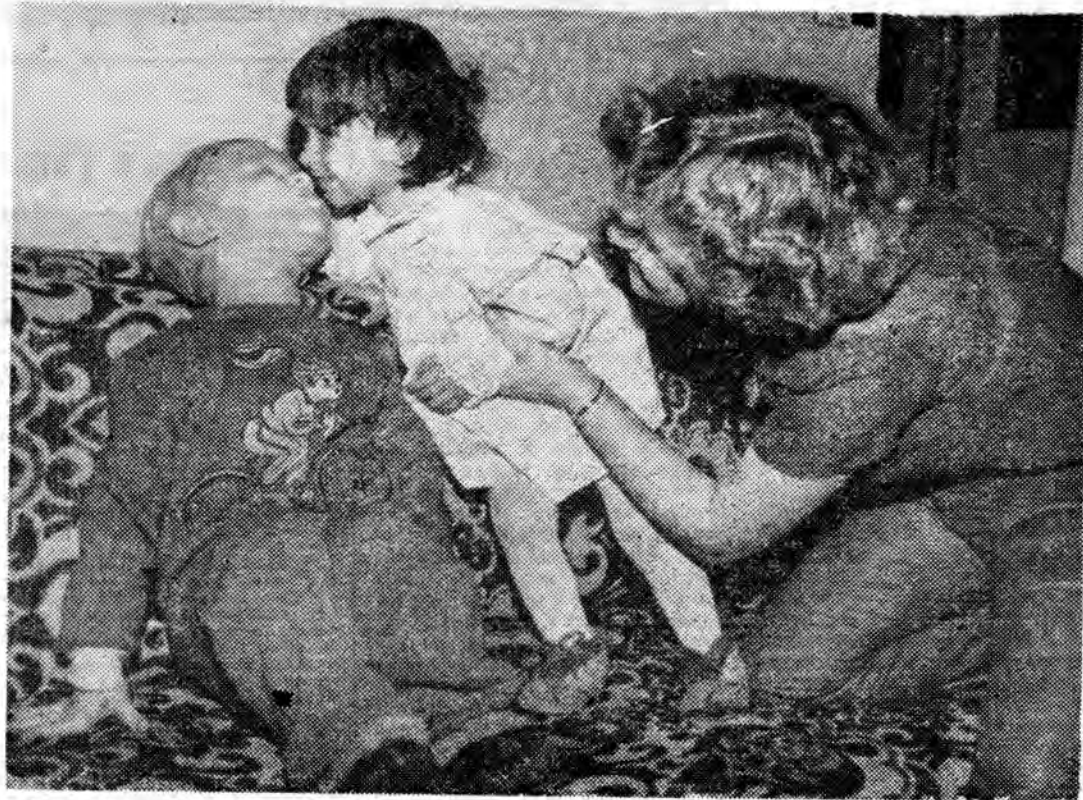
* Również w Przeworsku odbył się tzw. szjad grupy mistrzowskiej (6 czołowych drużyn tabeli klasy „M”). Znakomicie finansująca drużyna Polnej zdecydowanie wygrała (zdobywając aż 92 na 100 możliwych punktów) u-macniając się na czele tabeli - a wielką szansą na końcowe zwycięstwo i udział w rozgrywkach o wejście do II ligi. Zespół Orla Przeworsk uplasował się na 6 pozycji, natomiast walczący w Sanoku brydżystki Jarosławskiego Defada praktycznie stracił już ostatnią szansę na utrzymanie się w lidze.



Koszykówka

W kolejnych meczach o mistrzostwo klasy „M” koszykarze przemyskiej Polonii pokonali w Tarnowie Unię II 94:81 oraz u siebie Skawę Wadowice 120:68, u-macniając się na pozycji lidera. Natomiast MKS Znicz Jarosław przegrał na własnym boisku z Górnikiem Wieliczka 62:88.

Ze zmiennym szczęściem grają koszykarki Polonii. Po porażce z liderem rozgrywek Glinikiem Gorlice (51:109), przemyskiarki pokonały na wyjeździe Pałac Młodzieży Tarnów 78:49, zdobywając najwięcej punktów z rzutów: Pacholek 22, Chabko 17 oraz Grot i Bryły po 10. W pozostałych meczach padły następujące wyniki: JKS - Pogoń Lubaszów 109:44, Pogoń - Armatura Kraków 36:76.



Życie rodzinne.

Fot. Teresa Ziembowska

Jak z tym „Globusem”?

Pewnego rodzaju wydarzeniem kończącej się zimy na sklepowych półkach w branży spożywczej jest pojawianie się na nich doskonałej jakości soków owocowych renomowanej firmy węgierskiej „Globus”. Sęk jednak w tym, że nie bardzo wiadomo ile w końcu ten produkt (konkretnie — sok z czerwonej porzeczki) kosztuje, skoro w jednym sklepie płacimy 64 złote za butelkę, a w innym o 8 złotych drożej. Prawdopodobnie różnica ta wynika z niedoinformowania części handlowców o prawdziwej cenie soku: jedni sądzą, że 64 złote to cena za produkt z butelką, inni, że tylko samego soku. Jeśli mają rację pierwsi, to kupujący drożej klient przepłaca niepotrzebnie 8 zł, a jeśli drudzy, to zarabia na tym interesie (a niezorientowany sprzedawca do niego dopłaca). Słowem równanie, lecz czy tylko z jedną niewiadomą?

(two)



BEZBARWNY LAKIER DO PAZNOKCI przyda się nawet wówczas, gdy nie używamy go do przeznaczonego celu.

* Wystrzępiły się sznurowadła, a więc zmocz wieczorem końce bezbarwnym lakierem, a rano zasznurowiesz je bez trudu.

* Jeśli na wścieple pojawi się dziurka, przez którą przeciska się pierze zasklep ją odrobina lakieru.

* „Poleciało” oczko w półczosze, przytknij w „krytycznym” miejscu odrobinę lakieru, a oczko nie poleci dalej.

* Postrzępiła się skórka na obcasie lub szpilce pantofla, wówczas należy ją wygładzić i posmarować powierzchnię bezbarwnym lakierem.

* Metalowa bransoleta smarująca rękę nie będzie uciążliwa, kiedy wewnętrzną jej powierzchnię posmarujemy tymże lakierem.

Długo przechowywany lakier tężeje nawet w szczelnej buteleczce. Wówczas wlewamy do niej odrobinę acetonu lub zmywacza i mocno wstrząsamy. Lakier przechowywać w chłodnym miejscu (najlepiej w lodówce).

FOLIA ALUMINIOWA jest ciągle zbyt mało doceniana i wykorzystywana w gospodarstwie domowym. Dla przykładu: kwiaty cięte zawinięte w folię przechowują się w idealnej świeżości przez 12 godzin; jarzyny zawinięte w folię zachowują świeżość do 3 tygodni; pięknie jajko zawinięte szczelnie w folię nie wypłynie podczas gotowania; ciasto przechowuje się w folii przez tydzień, a kanapki na wycieczkę lub podróż zachowują świeżość przez 24 godziny. Folię używamy do pieczenia drobiu i mięsa — wówczas pozostają one aromatyczne i soczyste.

Co z tego, że boli?

Do usprawnienia pracy naszej służby zdrowia zabierano się już przed wielu laty. Pamiętam jak rozważano wówczas problem wprowadzenia — pomimo wzór angielski — instytucji tzw. lekarzy domowych (rzecz miała polegać na wybrze lekarza przez pacjenta, a więc likwidacji rejonów, do których każdy z nas jest przypisany automatycznie, bez względu na to, czy ma na to ochotę, czy nie). O ile sobie dobrze przypominam, eksperymentowano nawet w tej dziedzinie, lecz na tym się skończyło. Obawiano się widocznie, że zbyt wielu lekarzy (tych, do których pacjenci nie mają zaufania) zostanie bez zajęcia... Teraz znówu powraca się do saniechanego tematu, lecz bardzo nieśmiało. Uważam, że czas najwyższy wyzbyć się owej „nieśmiałości”. Interes pacjenta powinien wziąć górę. W marzeniach już widzę panów doktorów zabiegających o zdobycie jak największej liczby podopiecznych (od tego zależałoby ich zarobek). Taka rywalizacja wysłałaby nam wszystkim na zdrowie. Lekarze staraliby się, a my, zwykli śmiertelnicy, mielibyśmy solidniejszą — niż obecnie — obsługę medyczną...

Cóż jednak z marzeń, skoro nadal istnieją rejonny? I nadal zdarza się tak, jak to opisała w liście do redakcji jedna z naszych czytelniczek:

„Rozbolił mnie ząb, ale tak potwornie, że zdecydowałam się na jego usunięcie. Była godz. 9, gdy poszłam do przychodni dentystrycznej. Znajdowało się tam już wielu pacjentów, jednak przepuścili mnie bez kolejki („na oko” widać było, w jakim jestem stanie). Cóż z tego, skoro lekarz, stwierdziwszy iż nie należy do jego rejonu, odmówił mi zabiegu. „Moja” pani doktor rozpoczęła pracę po południu — kazał mi na nią czekać, względnie załatwić sprawę gdzieś u prywatnego dentysty. Nie brał pod uwagę tego, że jestem ubezpieczona...”

Nie wnikać w szczegóły zdarzenia. Potwierdza ono jednak potrzebę reorganizacji naszej służby zdrowia.

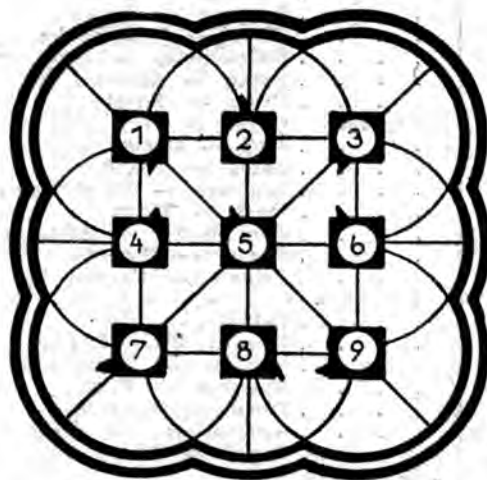
J. JASTRZĘBIEC



WIROWKA

Początek wpisywania wyrazów w polu oznaczonym, kierunek wpisywania — zegarowy.

Wyrazy: 1) typ fasonu piaszcza, 2) obiekt ogrodowy, 3) tkanina ubraniowa z krótkim fryzowanym włosiem, 4) typowe dla kościołów okrągłe okno zdobione witrażem, 5) opowiadający, 6) gniew, złość, uraza, 7) odmiana tego samego pierwiastka, 8) kurtka, kubrak, 9) kaczek marchew.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI BILITEROWEJ Z NR 6 (789)

Poziomo: Quebec, kajuta, Howard, Onon, sofa, dyby, Cype, wena, Anna, buława, etiuda, gawiał.

Pionowo: Quezon, echo, kard, taryfa, Walt, Ondyna, sopran, welwet, Soła, narwał, Buda, waga.

Nagrodę autorską otrzymuje A.S. z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Maciej Uderkiewicz z Jarosławia oraz Bogdan Paleń i Jan Kitajgrodzki z Przemyśla.

TO CIEKAWE!

PARFAIT-AMOUR. Łagodny likier o posmaku cynamonowym i nieco melancholijnej lila barwie, ceniony zwłaszcza przez panie. Stosowany w niektórych cocktailach.

HOT DOG. Popularna na Zachodzie treściwa kanapka o szokującej nas nazwie — „gorący pies”. Gorąca kiełbaska posmarowana musztardą i włożona w rozciętą, podłużną bułkę.

FIZZ. Musujący napój, podawany ze słomką w wąskiej szklance. Są to wymieszane (dobre według wybranego przepisu) alkohole, dopełnione w szklankach silnie ochłodzoną wodą sodową.

Niefortunny „podział”

Prawie w każdej restauracji — i słusznie — wyodrębniona jest sala bezalkoholowa, lecz zdaniem klientów przemyskiej „Oazy” nie zawsze podział ów jest najszczęśliwszy. W przypadku tej placówki z sali bezalkoholowej wchodzi się do ubikacji, z której tak często korzystają ludzie trunkowi. W zależności od podaży alkoholu w danym dniu konsumpcja obiadu w „bezalkoholowej” jest utrudniona, bo nie mogący nierzadko utrzymać się na nogach amator piwa lub wódki co chwila — idąc do „WC” — kogoś potrąci, „poczęstuje” niemilym słowem itp. — Czy nie lepiej — pytają za naszym pośrednictwem klienci gustujący tylko w kuchni „Oazy” — zamienić „specjalizację” sal tak, aby niepijący mogli spokojniej zjeść, a podchmieleni goście bez przeszkód — i znacznie krótszą drogą — trafić do ubikacji? Zabieg niewielki, a korzyści spore i to dla obydwu stron (nie licząc gospodarzy restauracji, którym tym sposobem ubędzie skarg i utyskiwań ze strony klientów).

(ivo)